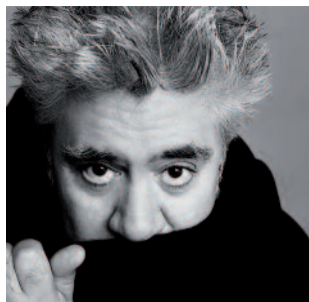


Gabriela Garcii Marqueza nie trzeba nikomu przedstawiać. Jego proza należy do największych osiągnięć literatury iberoamerykańskiej, a najbardziej znana powieść „Sto lat samotności” uchodzi za „najważniejsze dzieło literatury hiszpańskojęzycznej od czasów Don Kichota”. W 1982 roku pisarz otrzymał Literacką Nagrodę Nobla, która stała się ostatecznym potwierdzeniem jego kunsztu. **7** Twórczość Marqueza charakteryzuje się wykorzystaniem realizmu magicznego.



Zdjęcie: kolaz własny

Najnowsze dzieło Pedro Almodóvara, które zdobyło Złotego Lwa za najlepszy film na festiwalu w Wenecji, trafiło do polskich kin 27 grudnia. Oglądając „W pokoju obok” mogliśmy zanurzyć się w poruszającą historię dwóch bohatererek, które wspólnie stawiają czoła chorobie jednej z nich. Temat podjęty przez reżysera wymagał wyjątkowej wrażliwości i subtelności, których momentami zabrakło. Czy mimo tych niedociągnięć udało się stworzyć wiarygodną i angażującą opowieść? **8**

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Bezpłatny miesięcznik
Nr 114 | STYCZEŃ-LUTY 2025

Dzieciństwo bez TikToka

Nastoletni użytkownicy z kilku państw pożegnają się z dostępem do platform społecznościowych takich jak TikTok, Instagram, Facebook czy też portal X. Razem z nowymi regulacjami pojawiły się również wątpliwości. Obywatele zastanawiają się, czy korzystanie z social mediów przynosi więcej strat niż korzyści? Czy zakazy ochronią ich pociechy przed potencjalnymi zagrożeniami? Czy zamiast tego wywołają odwrotny skutek? Czy dorastanie bez social mediów jest w dzisiejszych czasach możliwe?



Nastoletni użytkownicy sieci spędzają średnio kilka godzin dziennie w rzeczywistości wirtualnej

W grudniu ubiegłego roku australijski parlament przyjął ustawę zakazującą korzystania z social mediów przez małoletnich. Zakaz zostanie wprowadzony w listopadzie 2025 roku. Osoby poniżej 16. roku życia nie będą mogły korzystać z niektórych platform społecznościowych. Do zakazanych aplikacji będą należały między innymi Tik Tok, Instagram, Snapchat, Facebook i X. Jest to pierwszy taki zakaz na świecie. W innych krajach podejmowano dotąd jedynie próby ograniczenia dostępu do social mediów dla młodzieży.

Według sondażu przeprowadzonego przez firmę YouGov wprowadzenie zakazu popiera 77% Australijczyków. Zdaniem władz Australii nowe przepisy są potrzebne, aby ochronić młodych ludzi przed szkodliwym wpływem social mediów. Wśród negatywnych następstw korzystania z platform

społecznościowych wymienia się szkodliwe oddziaływanie na zdrowie psychiczne i poczucie własnej wartości, algorytmy uzależniające użytkowników, a także powiadomienia i alerty, które mogą powodować stres i dekoncentrację. Przez dostęp do social mediów młodzi ludzie są też narażeni na dostęp do szkodliwych treści, związanych z używkami, przemocą i pornografią.

Wraz z zatwierdzeniem zakazu pojawiło się wiele wątpliwości. W jaki sposób platformy społecznościowe będą weryfikować wiek użytkowników? Czy nie doprowadzi to do zwiększonego gromadzenia danych osobowych? Krytycy ustawy twierdzą, że zamierzone działania osiągną przeciwny skutek. Mogą się przyczynić do zwiększenia poczucia alienacji i zakłócać uczestnictwo młodych ludzi w społeczeństwie. Zarzucają prawodawcom ograniczanie wolności słowa. Pojawiły się również przypuszczenia, że mechanizmy blokujące będzie można łatwo ominąć, więc nie mają one

„ Social media są istotnym elementem codziennego funkcjonowania. Mimo wielu pozytywów, jakie ze sobą niosą, trzeba pamiętać o pojawiających się nieustannie zagrożeniach.

większego sensu. Krytycy mówią również, że kontrolę w sieci nad bezpieczeństwem nastolatków powinni sprawować rodzice, a nie rząd.

Albania zaczęła 2025 rok restrykcjami względem Tik Toka – wprowadziła 12-miesięczny zakaz tej aplikacji. Argumentuje go walką z zagrożeniami, jakie niosą social media względem młodych ludzi. Premier Albanii – Edi Rama – ogłosił zakaz po tragicznej śmierci 14-letniego chłopca. Nastolatek został zabity przez swojego kolegę po kłótni, do której doszło w internecie. Tragedia wywołała liczne dyskusje dotyczące wpływu mediów społecznościowych na dzieci. – Zakazujemy aplikacji na rok i czynimy wdrażać programy, które

będą służyć edukacji uczniów i pomogą rodzicom śledzić losy ich dzieci – podkreślił Rama na spotkaniu z obywatelami. Pomimo tragicznych wydarzeń platforma społecznościowa poinformowała, że domaga się wyjaśnień w sprawie proponowanego zakazu. Tik Tok informuje, że nie znalazł żadnych dowodów wskazujących na to, że osoba, która zaatakowała chłopca, jak i ofiara, posiadali konta w tej aplikacji.

Australia i Albania to nie jedyne kraje, które wprowadzają ograniczenia względem social mediów. W 2023 roku we Francji przyjęto przepisy blokujące media społecznościowe do 13. roku życia. Do 15. urodzin młodzi ludzie mogą założyć konta tylko za zgodą rodzica lub

opiekuna prawnego. Okazało się jednak, że blokady jest łatwo obejść, korzystając z sieci VPN. Prezydent Francji Emmanuel Macron również wypowiedział się w tej kwestii. Oznajmił, że chciałby, aby ograniczenia social mediów do 15. roku życia funkcjonowały w wielu państwach Europy.

Informacją, która obiegła świat, jest całkowity zakaz funkcjonowania TikToka w USA. Aplikacja została usunięta ze sklepów Apple i Google, nie będzie można jej pobrać, ani zaktualizować. Decyzja ta została podjęta przez Kongres w kwietniu 2024 roku i jest argumentowana bezpieczeństwem narodowym. W uzasadnieniu można przeczytać, że spółka posiadająca platformę podlega wpływom chińskiego rządu, w związku z tym istnieje ryzyko przekazywania danych obywateli USA do Pekinu. Sąd Najwyższy podjął ostateczną decyzję w tej sprawie 19 stycznia.

Regulaminy platform takich jak Instagram czy Facebook zezwalają na założenie konta dopiero po ukończeniu 13. roku życia. Mimo tego, serwisy społecznościowe nie sprawdzają wprowadzonych danych, użytkownicy po prostu wpisują swoją datę urodzenia, tak aby zgadzała się z regulaminem. Restrykcje dotyczące korzystania z social mediów wywołują dyskusje w wielu krajach. Aprobata dla zakazu wyrazili również mieszkańcy Niemiec (badanie YouGov z listopada ubiegłego roku), więc nie jest wykluczone, że niedługo również wprowadzą pewne ograniczenia dla młodzieży. Już obecnie niemieccy politycy mają zakaz korzystania z TikToka na służbowych telefonach.

Social media są istotnym elementem codziennego funkcjonowania. Mimo wielu pozytywów, jakie ze sobą niosą, trzeba pamiętać o pojawiających się nieustannie zagrożeniach. Zakazy i ograniczenia są przeważnie wprowadzane w dobrej wierze, jednak wiążą się z ryzykiem alienacji młodzieży. Z pewnością wśród młodych ludzi znajdują się użytkownicy, którzy opracują sposób na ominięcie restrykcyjnych zakazów.

Marcelina GÓRSKA

18 maja czekają nas wybory prezydenckie. Podejmiemy demokratyczną decyzję, kto zostanie głową państwa. Pewna jest jeszcze jedna zmiana – małżonek/małżonka zwycięskiego kandydata (lub kandydatki) przekroczy próg Belwederu. Zanim poznamy nazwisko następcy Agaty Kornhauser-Dudy, zastanówmy się, czym wyróżniły się ona i jej poprzedniczki. Sprawdźmy, jak poradziły sobie wobec oczekiwań społeczeństwa.

W II Rzeczypospolitej żony polskich prezydentów określano mianem „pań prezydentowych”. Taki tytuł nosiły Maria Wojciechowska oraz Michalina i Maria Mościckie. Po raz pierwszy w Polsce z tytułem „first lady” mamy do czynienia przy Danucie Wałęsie. Od tego czasu w naszej świadomości utrwaliło się to określenie, które jest kalką z języka angielskiego. Sformułował je Zachary Taylor podczas pogrzebu Dolly Madison, żony 4. Prezydenta USA Jamesa Madisona. Taylor jako ówczesny prezydent, chciał uhonorować w ten sposób Madison, która pełniła swoją rolę przez ponad 12 lat. Powiedział wtedy: – Nigdy nie zostanie zapomniana, ponieważ, zaprawdę, przez pół wieku była naszą pierwszą damą. Skupmy się jednak na realiach naszej ojczyzny.

Nieodpowiedni moment?

Dla Danuty Wałęsy priorytetem była rodzina. Już jako nastolatka musiała zajmować się młodszym rodzeństwem. Po zakończeniu szkoły zaczęła pracę w kwaciarni. To właśnie tam poznała Lecha Wałęsę. Odwiedził to miejsce przez przypadek, aby rozmienić pieniądze. Wkrótce stał się stałym bywalcem tego sklepu. Razem z mężem doczekali się ośmiorga dzieci. Kiedy mąż realizował się politycznie na stanowisku prezydenta, ona zajmowała się wychowaniem pociech. Po wygranych wyborach w 1990 roku Danuta Wałęsa nie przeprowadziła się do Belwederu. Ówczesna prezydentowa nie interesowała się polityką, twierdziła, że to domena mężczyzn. O tym, że jej mąż kandyduje, dowiedziała się z mediów. W trakcie kadencji nie uczestniczyła aktywnie w życiu publicznym, stała w cieniu. Towarzyszyła mężowi jedynie podczas oficjalnych uroczystości. Miała swój mały udział w akcjach charytatywnych, np. w ramach Fundacji



Agata Kornhauser-Duda w trakcie 10-letniej prezydentury męża brała udział w licznych spotkaniach z najpotężniejszymi politykami świata

„Aspektem, który poruszył część obywateli, była jej bierność w 2020 roku, kiedy miał zostać wprowadzony całkowity zakaz aborcji. Pomimo nacisku środowisk feministycznych, lewicowo-liberalnych oraz jej poprzedniczek, jeszcze obecna pierwsza dama nie wypowiedziała się w tej kwestii.

„Sprawni Inaczej”. Mimo że w latach 90. pierwsza dama nie lubiła pokazywać się publicznie, sytuacja uległa zmianie po 2011 roku, kiedy światło dzienne ujrzała jej książka „Marzenia i tajemnice”. Od tamtego czasu cyklicznie udziela wywiadów, jest uczestniczką inicjatyw społecznych oraz kontynuuje swoją działalność charytatywną. Nie obawiała się obrać stanowiska popierającego aborcję oraz in vitro.

Następczyni męża?

– Atutem w pełnieniu roli prezydentowej jest doskonała znajomość języków obcych, znajomość protokołu dyplomatycznego, umiejętność swobodnej konwersacji na tematy polityczne, ekonomiczne, społeczne i związane z kulturą – zauważa prof. UAM dr hab. Iwetta Andruszkiewicz, Dyrektorka Centrum Badań nad Partycypacją Kobiet w Przestrzeni Publicznej UAM. To ogólny opis, jaki ekspertka wystosowała na temat tego, czym powinna wyróżniać się żona prezydenta. Nie ma złudzeń, że według naszego społeczeństwa, opisuje on Jolantę Kwaśniewską. Kobieta szybko nauczyła się języków obcych, wykazywała się też świetną znajomością

protokołu dyplomatycznego. Była gospodynią wielu spotkań międzynarodowych, dzięki czemu z klasą mogła przyjąć w progach Belwederu Elżbietę II. W trakcie pierwszej kampanii prezydenckiej unikała wystąpień publicznych, nie była pewna, co czeka jej męża, a tym samym i ją. Jednym z jej osiągnięć było prowadzenie fundacji „Porozumienie bez barier”, która pomaga m.in. dzieciom z chorobami neurologicznymi. Największym osiągnięciem tej instytucji było oddanie w 2005 roku do użytku Oddziału Hematologii i Onkologii Dziecięcej dla Akademii Medycznej w Gdańsku. Kiedy po pięciu latach prezydentury przekonała się, jak wiele już zdziałała, a jak dużo rzeczy jeszcze czeka na realizację, bez wahania w 2000 roku wspierała swojego męża w walce o reelekcję. Obrała strategię podróży do mniejszych miejscowości, aby dotrzeć do tamtejszych wyborców. O tym, jak zaskarbiła sobie sympatię rodaków, najlepiej świadczy fakt, że była brana pod uwagę jako jedna z kandydatek na prezydentkę w wyborach w 2005 roku, co zasugerowano w „Polityce”. Sama zainteresowana wyraźnie odmówiła tej propozycji.

Odważna orędowniczka kompromisu

Maria Kaczyńska podobnie do swojej poprzedniczki biegle władała czterema językami obcymi. Umożliwiło jej to swobodne reprezentowanie kraju na arenie międzynarodowej. Dużą odwagą wykazała się, kiedy opowiedziała się przeciwko budowie drogi, która miała przebiegać przez Dolinę Rospudy, największe w kraju dolinowe torfowisko bez śladów działalności człowieka. Pomysł ten powstał z ramienia PiS-u, dlatego sporą konsternację spowodował bojkot tej idei przez żonę prezydenta wywodzącego się z tej partii. Stanowczo broniła kompromisu wokół ustawy antyaborcyjnej, co nie było na rękę politykom z partii ówczesnego prezydenta. Kaczyńska była też troskliwą małżonką, przez co często brukowce przedstawiały ją w negatywnym świetle. Robienie codziennego przeglądu gazet i pilnowanie służbowego kalendarza prezydenta, uważane było przez komentatorów za nadmierną nadopiekuńczość. Nie było jej dane dożyć końca kadencji – para prezydencka zginęła w katastrofie pod Smoleńskiem w 2010 roku. Zanim odeszła, podkreślała, że absolutnie nie żałuje lat poświęconych na pełnienie roli pierwszej damy.

Działanie przede wszystkim

Po katastrofie smoleńskiej zapanała mało przyjazna atmosfera polityczna, co sprawiło, że pełnienie funkcji pierwszej damy było dodatkowo utrudnione. Następczynią

zmarłej Marii Kaczyńskiej została Anna Komorowska. Uważała, że prezydent powinien być maksymalnie niezależny, ponieważ jest reprezentantem całego narodu. Była współorganizatorką pielgrzymek z rodzinami ofiar katastrofy z 10 kwietnia 2010 roku. Podjęła się także próby mediacji z pielęgniarkami, które piketowały w Sejmie w 2011 roku. Szczególnie bliskie były jej kwestie rodzin wielodzietnych i harcerstwa, ponieważ sama jest matką pięciorga dzieci i była harcerką. Pozytywnie wypowiadała się na temat wprowadzenia urlopów ojcowskich. Nie stroniła od poparcia dla kobiet, które po urodzeniu dziecka, chciały wrócić do życia zawodowego. Komorowska jest jedną z pierwszych dam, które wykorzystały swoją rolę w odpowiedni sposób. – Warto podkreślić, iż to pierwsza dama decyduje jaką rolę wybiera, jednak oczekiwania społeczne wiążą jej aktywność ze wsparciem dla kobiet – zauważa prof. Andruszkiewicz.

Czy ma swoje poglądy?

Obecna prezydentowa – Agata Kornhauser-Duda – ukończyła filologię germańską, po której przez 17 lat uczyła języka niemieckiego w jednym z krakowskich liceów. Co ciekawe, pochodzi z rodziny skrajnie lewicowej – jej ojciec zawsze wspierał opozycję. W PRL-u podpisał nawet List 59. przeciwko zmianom w Konstytucji. Mimo to jest ona żoną człowieka, który zalicza się do głównych przedstawicieli partii prawicowej. Wypełnia ona swoje obowiązki poprzez realizację typowych zadań, takich jak przyjmowanie delegacji czy uczestniczenie w zagranicznych wizytach. To, co jest jej niewątpliwym atutem, to znakomita prezencja. Ekspersi modowi, na przykład Daniel Jacob Dali niejednokrotnie podkreślali, że świetnie wybiera kreacje. Aspektem, który poruszył część obywateli, była jej bierność w 2020 roku, kiedy miał zostać wprowadzony całkowity zakaz aborcji. Pomimo nacisku środowisk feministycznych, lewicowo-liberalnych oraz jej poprzedniczek, jeszcze obecna pierwsza dama nie wypowiedziała się w tej kwestii.

– W Polsce aktywność każdej z pierwszych dam miała charakter zróżnicowany, jednak wspólnym mianownikiem było i jest reprezentowanie Polski na arenie międzynarodowej – zauważa prof. Iwetta Andruszkiewicz. Warto jednak mieć świadomość i porównanie, jak swoją szansę wykorzystały dotychczasowe pierwsze damy na różnych szczeblach. Pomoże nam to w ocenie tej, która przestąpi próg Belwederu po raz pierwszy w drugiej połowie tego roku.

Julia ZYGMUNT

Niepewna przyszłość spowiedzi

Petycja o zakazie spowiedzi nieletnich wzbudza wielkie emocje, stając się przedmiotem gorących dyskusji społecznych i politycznych. Zwolennicy wprowadzenia regulacji wskazują na naruszanie wolności osobistej dzieci, psychologiczne konsekwencje i presję rodziców, która narzuca uczestnictwo w sakramentach. Z drugiej strony obrońcy tradycji religijnych podkreślają znaczenie spowiedzi jako fundamentu rozwoju młodych ludzi. Czy kontrowersyjna propozycja może zmienić oblicze polskiego katolicyzmu?

Petycja, która trafiła do Sejmu w grudniu 2024 roku, wywołała szereg kontrowersji. Jej autor – Rafał Betlejewski – argumentuje, że dzieci, szczególnie te w wieku wczesnoszkolnym, nie są w stanie w pełni świadomie podejmować decyzji o uczestnictwie w sakramencie pokuty. Dodatkowo presja rodziców i otoczenia religijnego często narzuca im ten obowiązek. Projekt jest odpowiedzią na wcześniejsze próby zmian przepisów w tej kwestii oraz rosnącą liczbę głosów krytykujących praktykę indywidualnego wyznawania grzechów.

Według autora petycji, spowiedź w młodym wieku może być źródłem traumy. W rozmowie z „WP Kobieta” psycholog dziecięca Anna Zalewska stwierdziła: „Dzieci nie rozumieją w pełni pojęcia grzechu, a rozmowa o tym w warunkach spowiedzi może wywoływać niepotrzebne poczucie winy lub lęk”. Zalewska podkreślała również, że rodzice rzadko konsultują z dziećmi decyzję o ich uczestnictwie w sakramentach, co może powodować poczucie braku autonomii.

Zakaz spowiedzi nieletnich mógłby całkowicie zmienić charakter przygotowań do Pierwszej Komunii Świętej. Obecnie indywidualne wyznanie grzechów jest warunkiem koniecznym do przystąpienia do Eucharystii. Arcybiskup Adrian Galbas w rozmowie z „Wprost” określił postulaty zawarte w petycji jako „kuriozalne”. „Czy mamy pozbawić dzieci możliwości duchowego rozwoju? To atak na naszą tradycję i wolność religijną” – argumentował hierarcha. W ocenie Kościoła,



Część ekspertów zarzuca spowiednikom brak wrażliwości na odmienny poziom rozwoju emocjonalnego dzieci

sakramenty są fundamentem formacji duchowej, której nie można odkładać na późniejszy wiek. Przeciwnicy zakazu twierdzą również, że regulacja mogłaby uderzyć w istotę religii jako przestrzeni wychowawczej. Zwracają uwagę, że przygotowanie do Pierwszej Komunii nie jest wyłącznie obrzędem religijnym, ale również okazją do budowania wspólnoty rodzinnej i lokalnej. „To wprowadzenie laicyzacji tylnymi drzwiami” – stwierdzał ks. Marek Wysocki w podcaście „Myślę, więc wątpię”.

Eksperci podzieleni

Choć wielu psychologów wskazuje na potencjalne zagrożenia

” Dyskusja wokół petycji uwypukla głębszy problem: kto ma decydować o religijnym wychowaniu dzieci? W tradycyjnych polskich rodzinach sakramenty są często traktowane jako obowiązek, a nie wybór.

związane ze spowiedzią nieletnich, część specjalistów podkreśla, że sama praktyka może mieć również pozytywne skutki. Psychoterapeuta Michał Kowalski, cytowany przez portal Infor.pl, zwracał uwagę, że wczesne wprowadzanie dzieci w system wartości oparty na refleksji i pracy nad sobą może być cennym narzędziem wychowawczym. „Nie chodzi o to, by dzieci były ob-

ciążane winą, ale by uczyły się introspekcji i odpowiedzialności za swoje czyny” – podkreślał Kowalski. Jednocześnie inni eksperci wskazują na konieczność zmiany formuły spowiedzi. Jak zauważyła dr Katarzyna Nowicka w rozmowie z „WP Kobieta”, sakrament pokuty dla dzieci powinien odbywać się w bardziej przystępnej formie, na przykład w ramach grupowych

warsztatów duchowych, które zamiast budować lęk, wspierałyby rozwój emocjonalny.

Petycja prowokuje również pytania natury prawnej. Czy państwo ma prawo ingerować w praktyki religijne? Mecenas Joanna Nowak, specjalistka w dziedzinie prawa wyznaniowego, w wywiadzie dla „Wprost” zaznaczyła, że regulacje tego typu mogą naruszać konstytucyjne prawo do wolności religijnej. „Z jednej strony należy chronić dobro dziecka, ale z drugiej nie można ignorować praw rodziców do wychowywania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami” – argumentowała Nowak. Zwolennicy zmian podkreślają, że państwo ma obowiązek chronić dzieci przed potencjalnymi nadużyciami, również w kontekście praktyk religijnych. W odpowiedzi na te zarzuty organizacje kościelne zaproponowały wprowadzenie specjalnych szkoleń dla spowiedników, które pomogłyby im lepiej rozumieć potrzeby dzieci i młodzieży.

Dyskusja wokół petycji uwypukla głębszy problem: kto ma decydować o religijnym wychowaniu dzieci? W tradycyjnych polskich rodzinach sakramenty są często traktowane jako obowiązek, a nie wybór. W efekcie wiele dzieci poddawanych jest praktykom, których sensu nie rozumie. Eksperti zwracają uwagę, że rodzice rzadko pytają dzieci o ich zdanie w tego typu kwestiach. Jak zauważyła socjolog Anna Malinowska w rozmowie z „Wprost”, w Polsce wciąż dominuje przekonanie, że religijność jest elementem wychowania, a nie osobistej decyzji – „To prowadzi do konfliktów w rodzinach, zwłaszcza w okresie dojrzewania, gdy młodzi ludzie zaczynają kwestionować narzucane im normy”.

Petycja dotycząca zakazu spowiedzi nieletnich trafiła do komisji sejmowej, która ma obowiązek przeprowadzić jej analizę i zdecydować o dalszym procedowaniu. Wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz w rozmowie z „Wprost” zaznaczył, że choć rozumie potrzebę ochrony praw dzieci, to obawia się, że ingerencja w kwestie religijne może prowadzić do niepotrzebnych konfliktów społecznych. „Potrzebujemy debaty opartej na dialogu, a nie na wzajemnych oskarżeniach” – podkreślił. Komisja ma czas do końca lutego 2025 roku na przygotowanie raportu i przedstawienie rekomendacji. Następnie Sejm zdecyduje, czy projekt trafi pod głosowanie. W obliczu tak różnych stanowisk decyzja ustawodawców będzie miała nie tylko charakter prawny, ale i symboliczny, ponieważ jednym z głównych haseł wyborczych obecnej koalicji rządzącej było faktyczne rozdzielenie Kościoła od państwa.



Wiele kontrowersji wzbudza kwestia wolnego wyboru dzieci w podejmowaniu praktyk religijnych

Oliwia MAZIOPA

Kontrowersyjne dziesięciolecie

Doktor nauk prawnych, początkowo mało znany polityk, a od dekady prezydent RP. Podczas wyborów samorządowych w roku 2010 Andrzej Duda bez powodzenia startował na prezydenta Krakowa, zajmując trzecie miejsce. W 2014 roku uzyskał mandat eurodeputowanego. Kamieniem milowym w jego karierze było zwycięstwo w drugiej turze wyborów prezydenckich w 2015 roku. Jak Andrzej Duda piastował stanowisko Prezydenta RP? Jakie korzyści i szkody przyniosło Polsce dziesięć lat jego prezydentury?

Prawo i Sprawiedliwość to partia, z której politycznych objęć Andrzej Duda nie „uwolnił się” przez całą prezydenturę. Jej założenia ideologiczne opierają się na konserwatyzmie narodowym i społecznym. PiS sprzeciwia się między innymi: legalizacji aborcji, eutanazji i związkom partnerskim. Swoją postawę wobec kwestii obyczajowych politycy PiS argumentują przywiązaniem do polskiej tradycji i wartości chrześcijańskich. Oczywiście konsekwencją wyrazistego stanowiska światopoglądowego PiS-u była pewna kontrowersyjność Andrzeja Dudy jako głowy państwa. Dla swoich zwolenników objawiał się jednak jako kandydat idealny. Przeciwnicy zapamiętują go głównie jako współnika w łamaniu Konstytucji RP.

Początek pierwszej kadencji Andrzeja Dudy stał pod znakiem zamieszania przy wyborze sędziów do Trybunału Konstytucyjnego. Nie odebrał wówczas ślubowania od żadnej z pięciu osób wybranych przez Sejm VII kadencji. 28 grudnia 2015 roku podpisał akt zakładający zmianę ustawy o Trybunale Konstytucyjnym. W opinii wielu autorzytów prawnych, w tym byłego prezesa TK Andrzeja Zolla, decyzja prezydenta Dudy naruszyła Konstytucję RP.

Belwederska niezgoda

Weto to kolejna z prerogatyw prezydenta. Umożliwia odrzucenie przez niego aktu prawnego przegłosowanego już przez obie izby parlamentu, wynika ona bezpośrednio z zapisów Konstytucji RP. Na początku swojej pierwszej kadencji, w 2015 roku, Andrzej Duda zaweto-



Andrzej Duda pokonał w 2015 roku Bronisława Komorowskiego. Wielu ludzi postrzegало Dudę jako powiew świeżości

„Lata prezydentury Andrzeja Dudy były zdecydowanie intensywne. Ze względu na silne rozbieżności ideologiczne wśród Polaków jedni oceniają ten czas pozytywnie, inni negatywnie. Podziały te zapewne znajdą swoje odzwierciedlenie w wynikach nadchodzących wyborów prezydenckich.

wał cztery ustawy rządu PO-PSL. Odrzucenie dwóch z nich wywołało niemałe poruszenie wśród opinii publicznej. Pierwsza z nich dotyczyła sposobu uzgadniania płci. Ustawa miała za zadanie określenie sposobów orzekania o zgodności tożsamości płciowej z płcią metrykalną. Druga dotyczyła zmiany usta-

wy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz językach regionalnych. W ubiegłym roku nowelizacja ustawy ponownie spotkała się z odrzuceniem przez Dudę. Kolejną kontrowersyjną decyzją prezydenta było ułaskawienie czterech osób, między innymi pośła Mariusza Kamińskiego oraz Macieja Wąsika. Parla-

zysta oraz inni byli szefowie CBA usłyszeli wyrok za przekroczenie uprawnień i nielegalne działania operacyjne CBA w trakcie rządów koalicji PiS-Liga Polskich Rodzin-Samoobrona w latach 2006-2007. Był to pierwszy przypadek, gdy prezydent sięgnął po prawo łaski, nie czekając na wyrok sądu drugiej instancji. Z tego też powodu pierwsze wydane ułaskawienia Wąsika i Kamińskiego miało się okazać nieprawomocne w trakcie drugiej kadencji Dudy. W tym samym roku opublikowany został dokument na stronie prezydent.pl, który wymieniał wiele dokonań głowy państwa podczas jego pierwszej kadencji. Należały do nich między innymi: poparcie pro-



Jako głowa państwa Andrzej Duda odbył wiele podróży zagranicznych

jektu 500+, uchwalenie nowych programów dla seniorów, podniesienie płacy minimalnej oraz zwiększenie bezpieczeństwa militarnego czy też udzielanie się na forum ONZ. Choć wymienione inicjatywy i działania można chwalić, to nie można zapomnieć o silnym powiązaniu prezydenta z macierzystą partią polityczną, ani o daleko idącej ingerencji w funkcjonowanie władzy sądowniczej.

Nowa kadencja, nowe kontrowersje

Rok 2020 przyniósł Andrzejowi Dudzie kolejne zwycięstwo w wyborach prezydenckich. Jego hasłem wyborczym było „Prezydent polskich spraw”. Duda przeciwstawił się kandydatowi Koalicji Obywatelskiej, Rafałowi Trzaskowskiemu, prezentując się jako człowiek swojski, przyziemny, ale i godny prezydenckiego formatu. Wiele kontrowersji wywołała zarówno kampania Dudy atakująca w mniejszości seksualne, jak i przytłaczające zaangażowanie instytucji państwa w jego walkę o reelekcję.

W grudniu 2023 roku sąd okręgowy ponownie skazał Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, tym razem na dwa lata pozbawienia wolności, w związku z „afetą gruntową” z 2007 roku. W 2009 roku usłyszeli oni zarzut przekroczenia uprawnień i popełnienia przestępstw przeciwko wiarygodności dokumentów. Duda upierał się przez wiele dni, iż jego pierwsze ułaskawienie miało moc prawną, mimo iż wyroki Kamińskiego i Wąsika nie były w momencie jego wydania prawomocne. Prezydent zdecydował się ukrywać polityków w Pałacu Prezydenckim. Dopiero po ich aresztowaniu wydał drugie, tym razem zgodne z prawem, ułaskawienie.

W minionym roku Prezydent odmówił podpisania ustawy o tak zwanej tabletki „dzień po”. Ta decyzja wywołała krytykę ze strony środowisk liberalnych i zwolenników bezpiecznej, aktywności seksualnej. Antykoncepcja awaryjna miała być dostępna dla kobiet poniżej 18. roku życia z pominięciem wizyty lub kontroli lekarskiej. „Podstawowym uzasadnieniem decyzji Prezydenta RP jest wola poszanowania konstytucyjnych praw i standardu ochrony zdrowia dzieci.” – taki wpis pojawił się na stronie prezydent.pl

Lata prezydentury Andrzeja Dudy były zdecydowanie intensywne. Ze względu na silne rozbieżności ideologiczne wśród Polaków jedni oceniają ten czas pozytywnie, inni negatywnie. Podziały te zapewne znajdą swoje odzwierciedlenie w wynikach nadchodzących wyborów prezydenckich. W maju zdecydujemy jako naród, jakiej prezydentury potrzebuje Polska po 10 latach sprawowania urzędu przez Dudę.

Nicole KRAKOWSKA

Zdjęcia: Wikimedia Commons, Licencja - Creative Commons Attribution-Share Alike, Autor - Michał Józefacuk, Kancelaria Senatu RP

Zdjęcia: Wikimedia Commons, Licencja - Domena publiczna, Autor - The White House

Syryjskie przebudzenie

Po 53 latach rządów rodziny Asadów Syria wyzwoliła się z dyktatury. Reżim stworzony przez Hafiza Al-Asada w 1970 roku i kontynuowany przez jego syna Baszszara po 2000 roku został obalony przez rebeliantów. Kraj przez ostatnie 13 lat pogrążony był w brutalnej wojnie domowej, w której zginęły setki tysięcy ludzi, a miliony Syryjczyków zostały zmuszone do ucieczki z ojczyzny. Dziś Syria stoi u progu nowej epoki – pełnej wyzwania, ale także nadziei na wolność i pokój, o które walczyły całe pokolenia.

Upadek reżimu Asada znacząco wpłynął na i tak niestabilną geopolitykę Bliskiego Wschodu. Z jednej strony może to osłabić wpływy Iranu i Rosji w regionie, które wspierały Asada przez wiele lat. Z drugiej strony, destabilizacja w Syrii może stworzyć próżnię, którą będą chciały wypełnić ugrupowania religijno-narodowościowe mające różne wizje nowej Syrii. Ich współpraca w budowie nowego rządu może być decydująca dla przyszłości kraju. Upadek Asada może także wpłynąć na wzajemne stosunki państw Bliskiego Wschodu, które obecnie zmagają się z wieloma kryzysami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Rewolucja w Syrii stawia fundamentalne pytanie o przyszłość niektórych mniejszości religijnych, które przez dekady znajdowały się pod ochroną reżimu Asada, szczególnie alawitów, spośród których wywodziła się rodzina rządząca. W obliczu zmian niektóre mniejszości etniczne i religijne mogą czuć się zagrożone w nowym, potencjalnie zdominowanym przez Sunitów systemie politycznym. Dr Marcin Styszyński, doświadczony ekspert ds. Bliskiego Wschodu, który w latach 2009–2018 pełnił funkcję II sekretarza w Ambasadzie RP w Egipcie, wicekonsula w Algierii, Mali i Burkina Faso oraz I sekretarza i konsula RP w Arabii Saudyjskiej, Jemenie i Omanie w swojej analizie wskazuje na kluczowe aspekty napięć wynikających z przynależności do odmiennych grup społecznych. – Kwestie narodowościowe i wyznaniowe w regionie bliskowschodnim są niezwykle złożone. Wśród mniejszości, które odgrywają znaczącą rolę w kształtowaniu polityki syryjskiej, znajdują się druzowie, alawici, sunnici, szyici, a także chrześcijanie zamieszkujący osadę Maaloula, w której używa się języka asyryjskie-



Ahmad asz-Szara, nowy przywódca Syrii i dawny stronnik Al-Kajdy, chce wyrwać swój zniszczony wojną kraj z izolacji

go, znanego jako język Chrystusa. Wszystkie grupy dążą do swoich politycznych planów, jednak relacje między mniejszościami wyznaniowymi i etnicznymi są nierozzerwalnie związane z sytuacją w regionie – podkreśla ekspert. Jeśli proces demokratyzacji nie uwzględni ich interesów, istnieje ryzyko eskalacji napięć między wspólnotami religijnymi.

Świt wolności?

Upadek Asada daje Syrii szansę na całkowitą zmianę kursu – budowę państwa opartego na równości, prawach człowieka i wartościach demokratycznych. Wiele jednak zależy od tego, czy nowe władze będą w stanie zapewnić sprawiedliwość dla ofiar wojny i przeprowadzić uczciwe rozliczenie z przeszłością. Historia pokazuje, że próby wprowadzenia zmian politycznych w państwach Bliskiego Wschodu nie zawsze kończyły się sukcesem, zaś upadek dotychczasowych reżimów nie doprowadzał do trwałej stabilizacji ani realizacji postulatów wzburzonego społeczeństwa. Istotnym jest fakt, że Syria, będąca jednym z najstarszych ośrodków cywilizacyjnych, już w czasach starożytnych była miejscem spotkań różnych kultur i religii, co podkreśla wagę wypracowania współpracy między grupami etnicznymi i wyznaniowymi także współcześnie. – Wizerunek arabskiej dyplomacji wymagał reform, które można porównać do tzw. opcji zero zastosowanej w Kambodży – zakładającej całkowitą wymianę kadr dyplomatycznych i zaangażowania do budowania nowych struktur państwa osób młodych, wolnych od

„ Obalenie reżimu Baszszara Al-Asada wpłynęło na równowagę sił na Bliskim Wschodzie. Iran, który był głównym sojusznikiem Asada, stracił swoje strategiczne przyczółki w Syrii, co osłabia jego wpływy w regionie. Z kolei Turcja gromadziła swoje siły wojskowe wzdłuż granicy z Syrią w celu możliwej inwazji na terytoria kontrolowane przez Kurdów.

wpływów starego systemu – wyjaśnia dr Styszyński nawiązując do wydarzeń z Arabskiej Wiosny, która miała przynieść upragnione zmiany w regionie. Rewolucyjny entuzjazm ustępował miejsca politycznym realiom i zewnętrznym wpływom. Jeśli uda się stworzyć podstawowe fundamenty dla zróżnicowanego społeczeństwa, Syria może stać się przykładem transformacji dla całego regionu.

Kraj bojówek na rozdrożu

Obalenie reżimu Baszszara Al-Asada wpłynęło na równowagę sił na Bliskim Wschodzie. Iran, który był głównym sojusznikiem Asada, stracił swoje strategiczne przyczółki w Syrii, co osłabia jego wpływy w regionie. Z kolei Turcja gromadziła swoje siły wojskowe wzdłuż granicy z Syrią w celu możliwej inwazji na terytoria kontrolowane przez Kurdów. – Ugrupowania prokurdyjskie, m.in. Syryjskie Siły Demokratyczne, odegrały kluczową rolę w walce z ISIS w latach 2016–2017. Mimo sukcesów, ich działania były sprzeczne z polityką turecką, co doprowadziło do konfliktów, szczególnie w miejscach przygranicznych, w rejonie miasta Al-Hasaka. Grupy kurdyjskie dążą do autonomii i samodzielnności, co wpisuje się w szerszy

kontekst erozji instytucji w państwach arabskich po upadku reżimów – tłumaczy dr Styszyński. Stabilność w Syrii może zmniejszyć zagrożenie ze strony grup zbrojnych, takich jak Hezbollah, ale niepewność polityczna i potencjalny chaos informacyjny mogą rodzić nowe zagrożenia dla bezpieczeństwa w regionie. – W Syrii nowa władza zmagająca się z problemami wynikającymi z działalności różnych ugrupowań terrorystycznych, takich jak Nusra, mająca powiązania z Al-Kaidą. Nowy przywódca Syrii, Ahmad asz-Szar, liczył na usunięcie niektórych organizacji z listy grup terrorystycznych, co było przedmiotem wzmożonej dyskusji – dodaje ekspert.

Bez względu na to, jak potoczy się przyszłość Syrii, jedno jest pewne – proces odbudowy nie będzie łatwy ani szybki. Według Banku Światowego, PKB Syrii, które w 2010 roku wynosiło 60 miliardów dolarów, spadło do 39,5 miliarda dolarów w 2023 roku, a prognozy wskazują, że w 2024 roku osiągnie zaledwie 29,3 miliarda dolarów, co stanowi ponad połowę mniej niż przed wybuchem wojny. Pomoc humanitarna i inwestycje zagraniczne również będą kluczowe, ale same te działania mogą nie wystarczyć, aby przywrócić pań-

stwu stabilność ekonomiczną. Syria będzie musiała zmierzyć się z wyzwaniami związanymi z zarządzaniem państwem i z presją grup politycznych, etnicznych i religijnych. Przyszłość jest niepewna, z możliwymi dalszymi zmaganiem o wpływy, zwłaszcza między Turcją, Iranem, Rosją i USA, a także ryzykiem eskalacji w strefach konfliktów państw bliskowschodnich. – Izrael podejmuje działania związane z przekraczaniem strefy buforowej na Wzgórzach Golan, co stanowi wyzwanie dla nowych władz Syrii, ponieważ część tych terenów została już zajęta przez Izrael. Władze izraelskie tłumaczą swoje działania koniecznością ochrony granic, co jednak prowadzi do dalszego osłabienia Syrii. Strona izraelska przeprowadza bombardowania strategicznych obiektów syryjskich, argumentując, że mają one na celu zapobieganie dostaniu się broni w niepowołane ręce – wyjaśnia dr Styszyński – skomplikowana sytuacja bliskowschodnia ukazuje, jak trudne jest budowanie nowych struktur w miejscach, gdzie instytucje państwowe były uprzednio scentralizowane i kontrolowane przez reżimy – podsumowuje ekspert.

Syria, choć może ostatecznie osiągnąć pewną formę stabilizacji, nadal pozostaje na rozdrożu, a dalsze zmiany polityczne w tym kraju mogą mieć dalekosiężne konsekwencje dla Bliskiego Wschodu i świata. Jako zewnętrzni obserwatorzy możemy jedynie mieć nadzieję, że Syryjczycy w końcu zazną wolności i pokoju. Obecnie, bardziej niż kiedykolwiek wcześniej, ważne jest, abyśmy nie zapomnieli o Syrii.

Weronika SZCZUKIEWICZ

Czy ubezpieczenia mogą zabić?

Brian Thomson, szef firmy ubezpieczeniowej United HealthCare, został zastrzelony w Nowym Jorku, gdzie miał zaprezentować rekordowe zyski firmy. 26-letni Luigi Mangione został zatrzymany i usłyszał zarzuty: terroryzmu, zabójstwa drugiego stopnia oraz nielegalnego użycia broni. Sprawa wstrząsnęła amerykańską opinią publiczną, rzucając nowe światło na kontrowersyjne praktyki ubezpieczalni zdrowotnych. Dlaczego miliony Amerykanów popierają mordercę? Czy działania ubezpieczycieli też są zbrodnią?

Mangione pochodzi z białej, bogatej rodziny deweloperów, ukończył prestiżowy uniwersytet i nigdy wcześniej nie był karany. Nie pasuje więc do stereotypowego wizerunku przestępcy. Jego manifest oraz napisy na pociskach „Delay, Deny, Defend” (po polsku – „Opóźnij, Zaprzeczaj, Broń”) nawiązują do książki Jay M. Feinmana z 2010 roku, opisującej nieuczciwe praktyki wielkich firm ubezpieczeniowych. Należą do nich: opóźnianie wypłaty odszkodowań, zaprzeczanie roszczeń i unikanie odpowiedzialności. Czyn Mangione zwrócił uwagę na problem patologii w amerykańskim systemie opieki zdrowotnej. Wśród ludzi popierających tę zbrodnię powstały ruchy solidarnościowe, a kilkudniowa obława za mordercę, zakończona postawieniem zarzutów podejrzanemu, rozgrzała do czerwoności amerykańskie media.

Najdroższy system, efektów brak
W Stanach Zjednoczonych na opiekę zdrowotną w 2022 roku wydano około 4,5 biliona dolarów, z czego obywatele prywatnie przeznaczili 1,3 biliona, program rządowy Medicaid wyniósł 805,7 miliarda dolarów, a program dla seniorów Medicare – 1 bilion dolarów. Statystycznie jeden Amerykanin przeznaczył na służbę zdrowia około 13 493 dolarów rocznie. W 2022 roku 26,6 miliona obywateli nie było ubezpieczonych. USA jako państwo wydaje na służbę zdrowia ogromne kwoty – to 18,3% PKB – jednak zajmuje dopiero 42. miejsce na świecie pod względem oczekiwanej długości życia. Dla porównania, 40 najbardziej rozwiniętych państw



Zabójca CEO United HealthCare miał zostać ujęty na podstawie kadru z kamery monitoringu

” Nataline, 17-letnia dziewczyna z Kalifornii, chorowała na białaczkę i potrzebowała przeszczepu wątroby, by przeżyć. Lekarze zalecili natychmiastową operację, ale firma ubezpieczeniowa Cigna odmówiła pokrycia kosztów, argumentując, że zabieg ma charakter eksperymentalny.

wydaje średnio 9,7% PKB. Amerykanie nie czują, że mogą bezpiecznie chorować. Ubezpieczenia są skonstruowane w taki sposób, aby dezinformować użytkowników o zakresie ich działania. Pacjenci często spotykają się z sytuacjami, w których ich pakiet nie pokrywa wymaganej operacji. Średnia polisa składa się z czterech etapów: pre-

mium (składka) – kwota płacona co miesiąc za ubezpieczenie; deductibles (udział własny) – suma, jaką trzeba zapłacić za opiekę medyczną lub leki, zanim plan ubezpieczeniowy zacznie pokrywać koszty; co-payments and coinsurance (dopłaty i współubezpieczenie) – częściowe opłacenie opieki medycznej przez ubezpieczyciela po aktywowaniu

planu; out-of-pocket maximum (maksimum z kieszeni) – po przekroczeniu określonej kwoty ubezpieczenie pokrywa całkowicie dalsze koszty. W 2024 roku roczny koszt premium wynosił od 5 400 do 7 800 dolarów, deductibles (dla planów z wysokim udziałem własnym) – średnio dodatkowe 2 500 dolarów, a maksimum – 9 450 dolarów.

Grzechy ubezpieczalni

W obliczu rosnących cen i inflacji, zjawisko bankructwa medycznego przyciąga coraz większą uwagę opinii publicznej. Analiza Census Bureau wykazała, że średnio 15% gospodarstw domowych zmagają się z długami wynikającymi z kosztów opieki zdrowotnej, a dwie

trzecie bankructw osobistych w USA jest związanych z wydatkami na zdrowie. Brak odpowiednio wysokiego ubezpieczenia zdrowotnego powoduje, że nawet przejazd karetką może kosztować od 250 do 1,500 dolarów, co jest ogromnym obciążeniem dla osób żyjących od wypłaty do wypłaty. Problem ten potęgują kontrowersyjne praktyki firm ubezpieczeniowych, które Luigi Mangione opisał jako: „Opóźnij, Zaprzeczaj, Broń”.

Ubezpieczyciele, kierując się maksymalizacją zysków, często odmawiają pokrycia kosztów leczenia lub celowo opóźniają wypłaty świadczeń, by utrzymać więcej środków w obiegu. Wzrost liczby odmów pokrycia kosztów leczenia przypisuje się między innymi polityce Briana Thomsona, który po objęciu stanowiska CEO United HealthCare doprowadził do wzrostu odrzuconych wniosków aż o 30%. Thomson jako pierwszy wprowadził program oparty na sztucznej inteligencji, który z 90-procentowym marginesem błędów decydował o zasadności świadczeń medycznych. Tego rodzaju działania prowadzą do niewypłacalności zwykłych ludzi, którzy nie są w stanie pozwolić sobie na walkę prawną z ubezpieczycielami. W rezultacie wiele osób wpada w długi, bankrutuje, a niejednokrotnie zapłaciła za brak dostępu do leczenia jest śmierć.

Jednym z najgłośniejszych przypadków ukazujących brutalność systemu jest historia Nataline Sarkisyan, opisana w magazynie „The New Yorker”. Nataline, 17-letnia dziewczyna z Kalifornii, chorowała na białaczkę i potrzebowała przeszczepu wątroby, by przeżyć. Lekarze zalecili natychmiastową operację, ale firma ubezpieczeniowa Cigna odmówiła pokrycia kosztów, argumentując, że zabieg ma charakter eksperymentalny. Dopiero pod wpływem ogromnego nacisku opinii publicznej i masowych protestów Cigna zmieniła decyzję, lecz było już za późno – Nataline zmarła zaledwie kilka godzin po uzyskaniu zgody na operację. Jej śmierć stała się symbolem walki z nieetycznymi praktykami firm ubezpieczeniowych.

Nie dziwi więc frustracja Amerykanów wobec systemu, który wielu postrzega jako opresyjny i nieludzki. Coraz częściej w debacie publicznej padają pytania o odpowiedzialność firm ubezpieczeniowych za śmierć setek tysięcy osób. Luigi Mangione stał się symbolem gniewu i rozpaczy wobec systemu służby zdrowia, który w oczach wielu jest bezduszny. Pozostaje jednak zasadnicze pytanie: Czy zabójstwo może być aktem sprawiedliwości? Czy takie działania cokolwiek zmienią?



Wysokie koszty opieki medycznej są główną przyczyną bankructw osobistych w USA

Gabriela Garcii Marqueza nie trzeba nikomu przedstawiać. Jego proza należy do największych osiągnięć literatury iberoamerykańskiej, a najbardziej znana powieść „Sto lat samotności” uchodzi za „najważniejsze dzieło literatury hiszpańskojęzycznej od czasów Don Kichota”. W 1982 roku pisarz otrzymał Literacką Nagrodę Nobla, która stała się ostatecznym potwierdzeniem jego sztuki. Twórczość Marqueza charakteryzuje się wykorzystaniem realizmu magicznego.

Choć ostatnia książka pisarza ukazała się w 2004 roku, a on sam zmarł po długiej chorobie dziesięć lat później, czytelnicy otrzymali niezwykle cenny prezent od spadkobierców noblisty. W marcu 2024 roku wydano ostatnią powieść Marqueza – „Widzimy się w sierpniu” – którą tworzył, zmagając się z postępującą demencją i wynikającą z niej frustracją. To niezwykle i rzadkie wydarzenie w świecie literackim. Powieść, która nigdy nie spełniła oczekiwań autora, w końcu została wydobyta z szuflady, by ponownie zabrać nas w niezapomnianą podróż przez meandry miłości.

Witamy w Macondo

Książki Marqueza są pełne odniesień do mitów, legend, ludowych obyczajów oraz religii, a także politycznych i historycznych wydarzeń, które stanowią nieodłączną część tożsamości Kolumbijczyka. Tematem, który przewija się w niemal każdej z jego powieści, a często staje się jej główną osią, jest miłość – szybko płonąca i niebezpieczna, trwała i powolna, budząca kontrowersje i niechęć. Pojawia się w „Stu latach samotności” jako swoista klątwa kazirodstwa, która nawiedza rodzinę Buendia. Zaskakuje i bulwersuje czytelnika w „Rzeczy o mych smutnych dziwkach”, gdzie pojawia się ślepa na różnice wieku namiętność. Prawdziwą odą do tego uczucia jest natomiast „Miłość w czasach zarazy”, opowieść o związku tak silnym, że przekracza granice czasu. Pisarz ukazuje miłość w wielu jej odsłonach – jako pożądanie, tęsknotę, troskę, a czasami także jako chorobę, która ostatecznie prowadzi do śmierci.

Uniwersum Marqueza powstało z połączenia opowieści zasłyszanych w domu rodzinnym, osobistych sympatii politycznych pisarza oraz jego dziennikarskiego doświadczenia. Jego powieść „Sto lat samo-



Noblista zmarł w 2014 roku

„Tęsknota za wielkimi mistrzami przeszłości, tymi, którzy już odeszli i nie stworzą już nic nowego, jest głęboko zakorzeniona we współczesnym społeczeństwie.

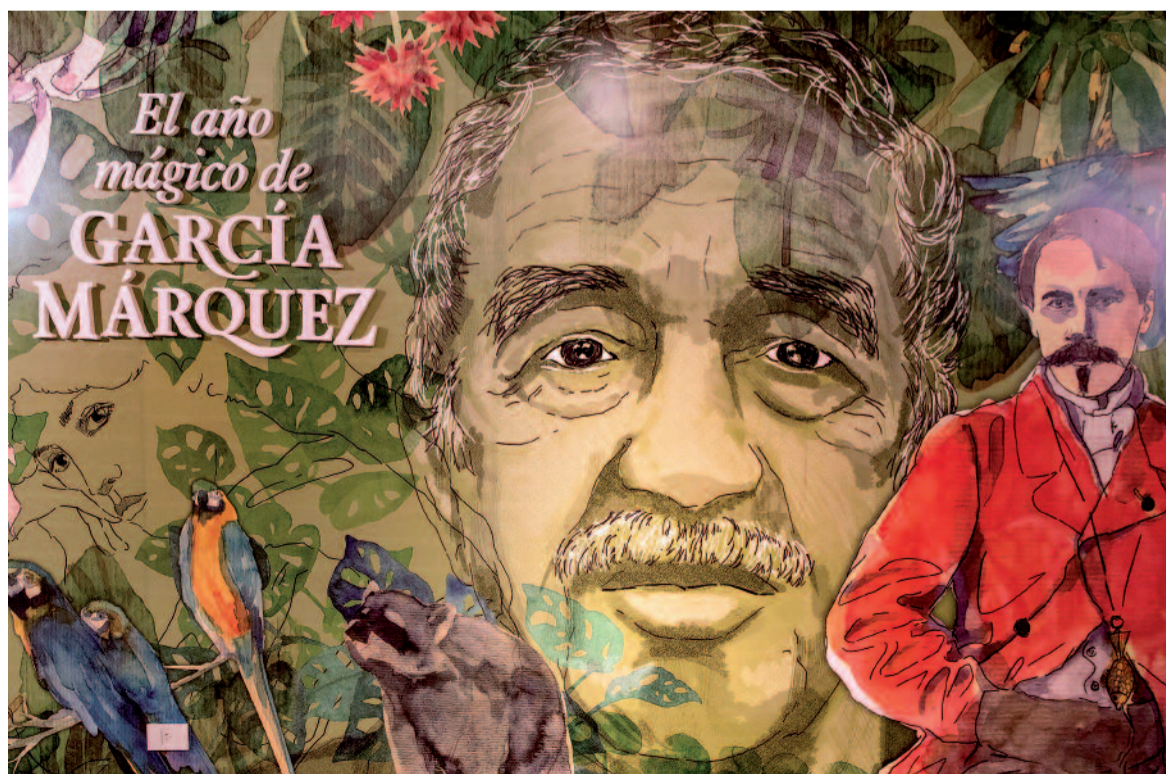
tności” uchodzi za portret narodu kolumbijskiego, ukazanego poprzez losy jednej rodziny dręczonej przez historię. To opowieść o ucieczce od zabobonów i próbie stworzenia miejsca wolnego od podziałów. Jednak pojawienie się polityki i przemocy prowadzi do śmierci, kolejnych wojen, gdzie każda ze stron nie oszczędza ludności cywilnej, a

ostatecznie do powrotu do biedy i strachu. Samotność, zwłaszcza mężczyźni, która przewija się przez postaci Marqueza, staje się alegorią ludzi wciągniętych w bezsensowną wojnę. Obraz silnych kobiet, matek i opiekunek, które zmuszone są do przejęcia odpowiedzialności za funkcjonowanie społeczeństwa, nadaje tej historii głęboki sens. Gdy

przyjrzymy się bliżej jego prozie i zestawimy ją z historycznym kontekstem, staje się ona niezwykle, choć tragiczną opowieścią, której mistrzem jest właśnie Marquez.

Gabo powraca

„Widzimy się w sierpniu” to opowieść o dojrzałej kobiecie, która co roku wybiera się na wyspę, by odwiedzić grób swojej matki. Jej coroczne wyprawy nabierają nowego wymiaru, gdy pewnego razu postanawia spędzić noc z przypadkowo poznanym mężczyzną. Anna Maria Bach zaczyna wyczekiwać każdego roku 16 sierpnia, targana sprzeczny-



„Gabo” wspominają czytelnicy na całym świecie

mi emocjami – jest kobietą zamężną, zde gustowaną swoim zachowaniem, a zarazem pełną nadziei na kolejną miłosną przygodę. Z jednej strony czuje zazdrość o męża, obawia się, że odkryje jej niewierność, z drugiej – powraca do nowo przyjętego rytuału. Nowa powieść Marqueza to nie tylko historia o miłości, ale także o sztuce dokonywania wyborów, tęsknocie i samotności. Pisarz po raz kolejny udowadnia, że osoby dojrzałe wcale nie muszą być pozbawione przywileju bycia kochanym i pożądanym. W powieści pojawia się również motyw tajemnicy z przeszłości – główna bohaterka odkrywa, dlaczego jej matka zażyła sobie pochówek na wyspie, gdzie, podobnie jak jej córka, przeżywała kiedyś miłosne uniesienia. Decyzja, którą podejmuje Anna Maria po odkryciu sekretu, może dla jednych wydawać się rozsądną, a dla innych – oburzającą.

Książka opatrzona jest wstępem autorstwa synów Marqueza, którzy wyjaśniają, że wydanie tej powieści stanowiło sprzeniewierzenie się woli ojca. Wierzą jednak, że jeśli czytelnicy zaakceptują ich decyzję, Gabo wybaczy im ten akt. W posłowniu zamieszczono słowo od Cristóbalu Pery, wieloletniego redaktora dzieł pisarza, który opowiada o długiej drodze związanej z publikacją książki, która rozpoczęła się jeszcze w latach 90. XX wieku, kiedy to sama powieść była zapowiadana przez autora. Istotną postacią w tym procesie była Monica Alonso, sekretarka Marqueza, która odegrała kluczową rolę przy ustalaniu chronologii powstawania „Widzimy się w sierpniu”. Ten dodatek, będący swoistym pożegnaniem i wspomnieniem po starym przyjacielu, jest kluczowy dla głębszej interpretacji powieści. Zawiera również faksymile „Wersji nr 5”, zatwierdzonej przez Marqueza, dzięki którym czytelnik ma okazję zajrzeć za kulis powstawania tej książki.

Tęsknota za wielkimi mistrzami przeszłości, tymi, którzy już odeszli i nie stworzą już nic nowego, jest głęboko zakorzeniona we współczesnym społeczeństwie. W minionej dekadzie doświadczyliśmy kilku zaskakujących powrotów, jak na przykład utwór „Now and Then” zespołu „The Beatles”, wydany 43 lata po śmierci Johna Lennona, z pomocą sztucznej inteligencji. Wcześniej niepublikowane opowiadanie Sylvii Plath – „Mary Ventura i dziewięć królestwo” powstałe w 1952 roku, ujrzało nareszcie światło dzienne. Dzięki pamięci przyjaciół i rodziny, powrócił również Gabriel Garcia Marquez, by ponownie zabrać nas w podróż przez zawoilości miłości.

Sztuka bycia w pokoju obok

Najnowsze dzieło Pedro Almodóvara, które zdobyło Złotego Lwa za najlepszy film na festiwalu w Wenecji, trafiło do polskich kin 27 grudnia. Oglądając „W pokoju obok” mogliśmy zanurzyć się w poruszającą historię dwóch bohatererek, które wspólnie stawiają czoła chorobie jednej z nich. Temat podjęty przez reżysera wymagał wyjątkowej wrażliwości i subtelności, których momentami zabrakło. Czy mimo tych niedociągnięć udało się stworzyć wiarygodną i angażującą opowieść?



Dla Almodóvara „W pokoju obok” to anglojęzyczny debiut

„ Almodóvar, jako doświadczony reżyser z wieloma wyjątkowymi produkcjami na koncie, tym razem nie zachwyił i nie zaangażował emocjonalnie.

sprawozdaniem ze wszystkich istotnych wydarzeń ich życiu na przestrzeni lat, przypomina ekspozycję rodem z polsatowskiego paradokumentu. Albo z polskiego klasyka – „Lubię nietoperze”, skąd pochodzi słynny cytat „jestem siostrą twojej biednej matki i to właśnie ja cię wychowałam”. Tak mniej więcej prezentuje się stopień naturalności dialogów w początkowych sekwen-

cjach. Trzeba jednak przyznać, że w miarę rozwoju fabuły relacja między bohaterkami nabiera autentyczności, a ich rozmowy stają się bardziej płynne. Mimo wszystko, nie udało mi się zapomnieć o sztuczności świata przedstawionego. Film, zamiast przedstawiać prawdziwą relację pełną moralnych rozterek i poważnych problemów, pozostał teatralnym przedstawie-

niem, w którym nic nie wydaje się autentyczne. Nie doświadczyłam ani jednej chwili, w której nie byłabym świadoma tej sztuczności i faktu, że taki dialog nie miałby miejsca w rzeczywistości. Nawet stojąc u niebiańskich bram, nie zacytowałabym w codziennej rozmowie ostatniego zdania ze „Zmarłych” Joyce’a, co dzieje się w filmie niestety nie raz.

Bolesny brak subtelności i ciągle zarzucanie odbiorcy zbyt dosłownymi odniesieniami – czy to do modernistycznych klasyków literatury, czy malarstwa Hoppera, uczyniły film trudnym w odbiorze i w dużej

mierze pretensjonalnym. Nawiązania te wydają się bowiem nic nie wносить, może z wyjątkiem dowodu na to, że reżyser nie musi ograniczać się do języka i kultury hiszpańskiej w swoich filmach. Blokada językowa jest jednak zauważalna, szczególnie w dialogach, prowadząc do blokady emocjonalnej u widzów. Przy tak delikatnym, ale i uniwersalnym temacie, jakim jest świadomość ludzkiej śmiertelności, oczekiwałam przestrzeni na to, aby coś poczuć... nad czymś się zastanowić. Zamiast tego przestrzeń refleksji została wypełniona niepotrzebnymi słowami, które nie dały ani chwili na oddech. Wszystko zostało podane na tacy, a Almodóvar nie pozwolił widzowi na elementarny wysiłek umysłowy. Efekt ten, choć prawdopodobnie nie był jego intencją, doprowadził do utraty istotnej wartości dzieła.

„W pokoju obok” nie jest jednak filmem, który można by całkowicie spisać na straty. Doskonale dobrane do postaci wyraziste kostiumy oraz makijaże uwypuklają podejmowane przez nie decyzje. Kiedy Martha decyduje się zażyć środek eutanazyjny, ukazano ją w wyrazistej żółtej marynarce, na zbliżeniu nakładającą czerwoną szminkę. Ubiór ten kontrastuje z wcześniej noszonymi przez kobietę dresowymi spodniami czy koszulami nocnymi. Sugeruje, że „nabrała kolorów”, co w filmie ma przewrotny wydźwięk, ponieważ termin ten zazwyczaj utożsamiany jest z odzyskiwaniem sił vitalnych i woli do życia, a nie z chęcią zakończenia go. Nieprzypadkowo są to akurat dwa z kolorów podstawowych, które implikują pewien powrót do korzeni, do pierwotnego samostanowienia o sobie oraz swoim istnieniu. Filmowa przestrzeń także zachwyca, przedstawiając widzowi imponującą, nowoczesną willę w środku lasu, otaczającą ją małe miasteczko oraz ruchliwe ulice Nowego Jorku w pierwszej połowie dzieła. Można więc niewątpliwie stwierdzić, że warstwa wizualna wyprzedza zarówno fabularną, jak i ideologiczną, co prowadzi do wyraźnego spłylenia utworu i nadania mu charakteru wzniesłego obrazka, za którym nie kryje się wiele głębi.

Almodóvar, jako doświadczony reżyser z wieloma wyjątkowymi produkcjami na koncie, tym razem nie zachwyił i nie zaangażował emocjonalnie. Twórca zbyt intensywnie próbował oświecić widza własną erudycją i udowodnić, że żadna bariera językowa nie stoi mu na przeszkodzie. Wydaje się, że w swych usilnych staraniach zapomniał o najważniejszym – szczerości w odkrywaniu przed odbiorcą, jak naprawdę mogłoby wyglądać bycie i niepewne trwanie w pokoju obok.

W swoim anglojęzycznym debiucie Pedro Almodóvar przedstawia historię dwóch bohatererek, które niegdyś łączyła bliska przyjaźń i wspólna praca. Ich kontakt jednak się urwał, gdy Ingrid wyjechała do Europy, by realizować się jako pisarka, a Martha została korespondentką wojenną. Niespodziewana wiadomość o nieuleczalnej chorobie Marthy stała się impulsem do odnowienia więzi między kobietami. Sytuacja komplikuje się jeszcze bardziej, gdy kobieta dowiaduje się, że jej rokowania przewidują zaledwie kilka miesięcy życia. Pragnąc zachować kontrolę nad swoim losem, Martha postanawia samodzielnie zdecydować o momencie swojego odejścia. Pragnie odejść z godnością, w komfortowych warunkach i na własnych zasadach. W tym celu wynajmuje dom w środku lasu, by tam, w odpowiednim momencie, zażyć środek eutanazyjny. Pomimo początkowego sceptycyzmu, Ingrid postanawia towarzyszyć jej w tej ostatniej podróży, oferując wsparcie aż do samego końca.

Czyż nie brzmi to jak opis filmu, który, przynajmniej w założeniu, miał szansę stać się głęboko poruszającą i skłaniającą do refleksji opowieścią o egzystencji, pozostającą w pamięci widza na długo? Tak mogłoby być, gdyby reżyser nie zredukował tej historii do poziomu wydmuszki – pustej jak las otaczający dom bohaterki i barwnej jedynie na zewnątrz, niczym swetry Tildy Swinton w rzeczonyj produkcji. Już pierwsze spotkanie bohatererek razi sztucznością, a zbliżenia na ich twarze, zamiast budować intymność, wywołują niezręczność. Ich rozmowa, będąca w dużej mierze



Almodóvar przedstawia wyjątkową przyjaźń dwóch kobiet. Rola jednej z nich odegrała Tilda Swinton

Maria PILARSKA

Krwawe rozgrywki powracają

W 2021 roku na platformie Netflix zadebiutował serial „Squid Game”, który błyskawicznie podbił serca widzów na całym świecie. Po trzech latach oczekiwania nadszedł wyczekiwany moment – druga odsłona fenomenu powróciła z jeszcze większym rozmachem! Mordercze rozgrywki, pełne niespodziewanych zwrotów akcji, barwne postacie oraz emocjonujące konkurencje gwarantują mocne wrażenia. Czy widzów ponownie zachwylił ten świat pełen adrenaliny i napięcia?



„Squid Game” to prawdziwy fenomen. Na premierę drugiego sezonu czekały miliony fanów

Akcja przenosi nas do Korei Południowej, trzy lata po wydarzeniach z pierwszego sezonu. Głównym bohaterem ponownie zostaje znany nam Seong Gi-hun – zwycięzca rozgrywek z 2021 roku. Już na początku można w nim dostrzec przemianę. Bohater stara się za wszelką cenę ponownie wziąć udział w krwawej grze, tym razem aby położyć jej kres. Historia zostaje opowiedziana w sposób wyjątkowo dynamiczny. Zauważalna jest zmiana tempa oraz tonu – jest o wiele poważniej, a bohaterowie nie zostają wrzuceni do rozgrywek od pierwszego odcinka.

Początkowo zostaje ukazane śledztwo Gi-huna, który stara się odnaleźć tajemniczego rekrutera. Mężczyzna próbuje dotrzeć do osoby rozdającej wizytówki z numerem telefonu, który umożliwia przyłączenie się do gry. Z drugiej strony, śledztwo również prowadzi wcześniej poznana postać – policjant Hwang Jun-ho, który w poprzednim sezonie infiltrował odludną wyspę, by odnaleźć swojego brata. Wątek obu dochodzeń poprowadzony jest w emocjonujący sposób, pełen zwrotów akcji. Osobiście uważam go za jeden z lepszych elementów fabularnych w całej serii. Takie rozpoczęcie drugiej serii „Squid Game” sprawia, że przyzwyczajeni do pierwotnego formatu widzowie mogą czuć lekkie rozczarowanie brakiem krwawych gier od pierwszego odcinka.

W drugim sezonie mamy szansę ujrzeć mordercze rozgrywki z szerszej perspektywy, mianowicie od strony strażników. Bliżej poznajemy postać Kang No-eul, uciekinierki z Korei Północnej, która zostaje zatrudniona jako jedna z osób odpowiedzialnych za zabijanie przegra-

nych. Perspektywa ta jest szczególnie interesująca, ponieważ Kang wpada w konflikt z innymi strażnikami, sprzeciwiając się handlowi ludzkimi organami i niedobijaniu cierpiących w agonii graczy. Jej postać stanowi urozmaicenie, które zdecydowanie było potrzebne serialowi, by lepiej zrozumieć funkcjonowanie „oboazu”. Jeśli chodzi o nowych graczy, są oni niesamowicie barwni i charyzmatyczni. Scenarzyści postanowili wyróżnić kilku bohaterów, tworząc dla nich tło składające się z jaskrawych doświadczeń i motywów, z powodu których zdecydowali się na udział w rozgrywkach. Poznajemy również zabawnego, co irytującego rapera, starszą matkę z synem, a także młodą kobietę w ciąży. Nowi boha-

„ W kontynuacji mamy do czynienia ze znaną grą w „czerwone, zielone” oraz z dwiema zupełnie nowymi konkurencjami. Jedną z nich, najbardziej zapadającą w pamięć, jest rozgrywka w „gromadki”, podczas której jadący na karuzeli uczestnicy, po usłyszeniu liczby, muszą w jak najkrótszym czasie wejść w określoną liczbę osób do pokoju.

terowie wydają się jeszcze ciekawsi od grupy z pierwszego sezonu i jestem pewien, że zapiszą się w mojej pamięci na dłuższy czas.

Elementem nadającym groteskową formę „Squid Game” były zabawy z dzieciństwa, w które uczestnicy grali na śmierć i życie. W kontynuacji mamy do czynienia ze znaną grą w „czerwone, zielone”

oraz z dwiema zupełnie nowymi konkurencjami. Jedną z nich, najbardziej zapadającą w pamięć, jest rozgrywka w „gromadki”, podczas której jadący na karuzeli uczestnicy, po usłyszeniu liczby, muszą w jak najkrótszym czasie wejść w określoną liczbę osób do pokoju. W przeciwnym przypadku następuje eliminacja. Ta konkurencja z pewnością

dotarczyła najwięcej wrażeń spośród wszystkich pojawiających się w trakcie tego sezonu. Niemniej jednak odczułem brak głębi przeżyć oraz ładunku emocjonalnego, który w przypadku pierwszej serii pojawiał się kilkakrotnie. Nie zabrakło także „konkurencji specjalnej” – bójki graczy podczas zgaszenia światła. Sceny trwające w tym czasie były jednymi z najbardziej brutalnych i krwawych z całego serialu. Muzyka towarzysząca tym grom została świetnie dobrana, doskonale wpasowując się w scenerię i pomagając odwzorować uczucia bohaterów.

W nowym sezonie powrócił doskonale znany wątek „zepsucia” ludzi, którzy dla pieniędzy są w stanie zrobić wszystko. Drugi sezon jeszcze wyraźniej ukazuje tę problematykę, jak w scenie, w której rekruter oferuje bezdomnym wybór między zdrapką a jedzeniem. Większość, kuszona potencjalnym zyskiem, wybiera zdrapkę, która ostatecznie nie przynosi im niczego, zostawiając ich z pustymi rękoma. Dodatkowo, po każdej konkurencji, bohaterowie przebywający na wyspie stawiani są przed wyborem. Uczestnicy mogą zrezygnować z gier, wybierając większością głosów czerwony przycisk, lub kontynuować walkę o przetrwanie, a tym samym o pieniądze, wybierając niebieski. Serial ponownie podejmuje próbę krytyki systemu kapitalistycznego oraz drastycznych nierówności społecznych, ukazując, jak wpływają one na desperackie zachowania jednostki. Co więcej, robi to jeszcze skuteczniej niż w pierwszym sezonie, dodatkowo akcentując zmagania głównego bohatera, Gi-huna, z potężnym systemem dystopijnej wyspy.

Największym mankamentem drugiego sezonu „Squid Game” jest jego zakończenie, które pozostawia widza z poczuciem niedosytu. To wręcz wzorcowy przykład cliffhangera – chwytu, który częściej wywołuje we mnie frustrację niż ekscytację. Zamiast satysfakcji z zakończenia, doświadczyłem zawodu. Żadne wątki nie zostały domknięte, a co gorsza, zostaliśmy porzuceni tuż przed najlepszym fragmentem opowieści. Choć obietnica kontynuacji, zaplanowanej na ten rok, daje nadzieję, taki sposób zakończenia sezonu rujnuje atmosferę mozolnie budowaną przez siedem odcinków. Być może, gdyby cała historia została opowiedziana jako jednolita całość, serial zyskałby na spójności i sile oddziaływania. Rozdzielenie go w ten sposób przypomina przerwanie symfonii w momencie jej największego crescendo – pozostawia pustkę tam, gdzie miała rozbrzmieć harmonia.



Premierze drugiego sezonu towarzyszyły kreatywne akcje promocyjne

Amerykańska produkcja osadzona w realiach Polski. Jesse Eisenberg w swoim najnowszym filmie ukazuje cierpienie współczesnego człowieka, zestawiając je z tragiczną historią Żydów na ziemiach polskich w czasie II wojny światowej. Obraz skłania widza do refleksji i pozostawia przestrzeń na własną interpretację. Czy jesteśmy gotowi na spotkanie z historią, która wciąż rezonuje w teraźniejszości?

„L ist miłośny do Polski” – tak Jesse Eisenberg określił swoją najnowszą produkcję – „Prawdziwy ból”. W tym niezwykle dziele reżyser zanurza się w mroki historii, przywołując losy Żydów w czasie II wojny światowej na ziemiach naszej ojczyzny. Przeszłość zestawia z podróżą grupy amerykańskich turystów, pragnących odnaleźć ślady swoich przodków. Film budzi ogromne zainteresowanie, a związane z nim oczekiwania są wyjątkowo wysokie – niecodziennie przecież Polska staje się sercem amerykańskiej opowieści. Nic więc dziwnego, że zarówno Polacy, jak i międzynarodowa publiczność czekali na premierę z niecierpliwością. Reżyser, mający polsko-żydowskie korzenie, podchodzi do tej historii z osobistym zaangażowaniem i delikatnością.

Film powstał we współpracy z polskimi producentami, a Eisenberg uznaje go za jedno z najważniejszych osiągnięć w swojej twórczości artystycznej. Z jednej strony, „Prawdziwy ból” zawiera elementy autobiograficzne, ponieważ reżyser sam odgrywa w nim główną rolę aktorską, a sama fabuła czerpie z jego osobistych doświadczeń i refleksji. Z drugiej strony, film staje się również próbą przełamania głęboko zakorzenionych stereotypów o Polakach i polskich Żydach, które wciąż funkcjonują w amerykańskiej świadomości. Produkcja to nie tylko osobista opowieść, ale również próba zrozumienia i weryfikacji przestarzałych przekonań, skłaniająca do przemyśleń nad tym, jak historia kształtuje współczesne postrzeganie innych kultur.

Reżyser ukazał w filmie dwóch głównych, kontrastujących ze sobą bohaterów. David, grany przez Jessego Eisenberga, to spokojny, ułożony i zorganizowany pracoholik, który skrywa swoje emocje i lęki pod maską perfekcjonisty. Z kolei Benji, w którego wcieliła się Kieran Culkin – wyróżniony za tę rolę Złotym Globem, w kategorii najlepszego aktora drugoplanowego – to postać pełna charyzmy i uroku,

Prawdziwy ból kiedyś i dziś



Bohaterowie filmu odwiedzają centrum cierpienia, czyli obóz w Majdanku

„Prawdziwy ból” to historia na pozór prosta i pozbawiona widowiskowości, lecz to właśnie w tej oszczędnej formie tkwi jej siła. Tragiczna przeszłość, będąca osią fabuły, staje się jedynie tłem dla subtelnej ukazania cierpienia i wewnętrznych zmagień głównych bohaterów.

ale jednocześnie infantylna i nieodpowiedzialna. Kuzyni, różniący się niemal pod każdym względem, postanawiają spełnić ostatnią prośbę niedawno zmarłej babci. Wyruszają do Polski, aby wziąć udział w wycieczce śladami Holokaustu. Choć

w dzieciństwie łączyła ich bliska więź, z czasem ich drogi zaczęły się rozchodzić. Wspólna podróż przypomina im o tym, jak bardzo się zmienili, ale także uzmysławia, jak bardzo brakowało im siebie przez te wszystkie lata.

Niecodzienna wycieczka

Większość filmowej historii rozgrywa się w trakcie wycieczki, podczas której główni bohaterowie przemierzają Polskę w towarzystwie przewodnika i grupy turystów. Odwiedzają Warszawę, Lublin oraz Majdanek, a ta podróż pozwala im zgłębić skalę Holokaustu, odkryć bogactwo kultury żydowskiej – niegdyś integralnej części polskiej kultury – oraz zrozumieć realia, z jakimi mierzyli się ich przodkowie. Przede wszystkim jednak staje się ona wezwaniem do głębokiej refleksji nad tragiczną historią.



Jedną z głównych ról zagrał Jesse Eisenberg

Grupa amerykańskich turystów rozpoczyna swoją podróż śladami rodzinnych korzeni w Warszawie. Stolica Polski przed II wojną światową była jednym z największych na świecie ośrodków żydowskich, tętniącym życiem kulturalnym i religijnym. Funkcjonowały tu żydowskie szkoły, teatry oraz synagogi, czyniąc miasto prawdziwym centrum kultury judaizmu. Jednak wojna brutalnie przerwała ten rozwój. W 1940 roku w Warszawie powstało getto, a trzy lata później doszło do heroicznego powstania jego mieszkańców. Z kolei w 1944 roku, w trakcie powstania warszawskiego, wielu ochotników żydowskiego pochodzenia walczyło ramię w ramię z polskimi powstańcami. Bohaterowie filmu zgłębiają historię tych wydarzeń, odwiedzając między innymi Pomnik Powstania Warszawskiego.

Następnie udają się do Lublina – przedwojennego centrum kultury i religii żydowskiej w Polsce. Szczególną uwagę przyciąga Brama Grodzka, symboliczne przejście między dawną dzielnicą żydowską a chrześcijańską, które ukazuje wielokulturowość i różnorodność religijną miasta sprzed wojny. Twórca filmu podkreśla nie tylko historyczne znaczenie tych miejsc, ale także malownicze piękno Polski, pokazując bohaterów na tle urokliwej starówki Lublina.

Kulminacyjnym punktem podróży jest wizyta w muzeum na terenie Majdanek – niemieckiego obozu koncentracyjnego, w którym w latach 1941–1944 więziono tysiące ludzi różnych narodowości, w tym ogromną liczbę Żydów. Spotkanie z tragiczną historią tego miejsca wywołuje silne emocje w bohaterach, skłaniając ich do głębszej refleksji i zmieniając sposób, w jaki postrzegają własne cierpienie.

„Prawdziwy ból” to historia na pozór prosta i pozbawiona widowiskowości, lecz to właśnie w tej oszczędnej formie tkwi jej siła. Tragiczna przeszłość, będąca osią fabuły, staje się jedynie tłem dla subtelnej ukazania cierpienia i wewnętrznych zmagień głównych bohaterów. Tytułowy ból nie odnosi się wyłącznie do historii żydowskiej, lecz także do uniwersalnego ciężaru, który każdy z nas dźwiga na co dzień. Jesse Eisenberg nie podaje gotowych odpowiedzi ani nie tłumaczy, dlaczego podróż śladami przodków splata się z codziennymi problemami bohaterów. Zamiast tego zaprasza widza do zatrzymania się, zanurzenia w opowieści, i własnych przemyśleniach. To film, który nie narzuca wniosków, ale stawia pytania – czasem najważniejsze to te, na które odpowiedzi musimy odnaleźć sami.

Małgorzata WALKOWIAK

Vega bierze się za Putina

Polityka, przemoc i demony. Patryk Vega rozpoczął nowy rok od premiery fabularnej biografii rosyjskiego dyktatora. Profanacja kina, a może nowatorskie spojrzenie? Czy polski reżyser ma do zaoferowania coś więcej niż kontrowersje i powierzchniowe efekciarstwo?

Patryk Vega od lat pozostaje jednym z najbardziej rozpoznawalnych, ale jednocześnie i znienawidzonych reżyserów w Polsce. Słyszeli o nim niemal wszyscy; nawet osoby na co dzień obojętne wobec polskiej kinematografii. Filmy, takie jak „Polityka” (2019) czy „Kobiety Mafii” (2018) pomimo szerokiej krytyki przyciągnęły do kin setki tysięcy widzów już w pierwszym tygodniu od swojej premiery. Vega jest bowiem mistrzem zwracania na siebie uwagi, wykorzystując przy tym aż do przesady słynne: „Nieważne jak o tobie mówią, ważne, by mówili”. To właśnie zdolność do wywoływania medialnego szumu, połączona z umiejętnością szybkiego podchwytywania tematów głośnych w debacie publicznej, sprawia, że jego filmy skupiają na sobie uwagę widzów oraz krytyków. Najnowszy projekt Vegi, „Putin”, zdaje się idealnie wpisywać w ten schemat.

Tak jak zawsze

Film marketingowo przedstawiany jest jako poważna analiza życia oraz umysłu Władimira Putina. Ma w interesie społecznym skrytykować rosyjskiego przywódcę i pokazać światu jego tchórzostwo; nie bez powodu produkcja ta została zrealizowana w języku angielskim. Niestety już po kilku minutach staje



Patryk Vega uwielbia podejmować kontrowersyjne tematy

się jasne, że wszystko to nie jest prawdą. Od razu widać, że jest to film Patryka Vegi. W pierwszej scenie dostajemy obraz Putina w niedalekiej przyszłości; jako schorowanego, trzęsącego się człowieka z pełną pieluchą i odchodami wokół. Rozumiem i popieram chęć ośmieszenia tego polityka, ale nie podoba mi się, że jest to zrobione po linii najmniejszego oporu. Chyba już w prostszy i bardziej niesmaczny sposób nie dało się tego zrobić.

Po tym mocnym rozpoczęciu cofamy się na moment do dzieciństwa Władimira, a następnie równie szybko przeskakujemy do początków jego politycznej kariery. Przez resztę filmu dostajemy pokaz poukładanych w przypadkowej kolejności scen z różnych okresów jego życia. Nieustanne zmiany wprowadzają narracyjny chaos, który nie ma uza-

„Film „Putin” nigdy nie powinien powstać. To nastawiony na kontrowersje i łatwy zysk wytwór imitujący prawdziwe kino. Jego rzekomy przekaz jest wyjątkowo trudny do dostrzeżenia z powodu licznych błędów i niedociągnięć. Nie ma tu żadnego nowatorskiego spojrzenia na umysł rosyjskiego przywódcy.

sadnienia. Pomimo podanych lat i lokalizacji łatwo się w tym wszystkim pogubić. Zrozumienie, co dzieje się na ekranie lub też, na jakim etapie politycznej kariery jest Putin może być trudne nie tylko dla mniej uważnego odbiorcy. Nie pomaga w tym całym bałaganie fakt, że przecież nie każdy z nas ma dużą wiedzę o historii współczesnej Rosji.

Kolejnym problemem jest sama twarz Putina. Wypada ona bardzo nierównomiernie. Została naniesio-

na na aktora za pomocą sztucznej inteligencji, co niestety łatwo dostrzec. Patryk Vega chwali się osiągnięciami swojej technologii w serwisie społecznościowym X, określając twarz mianem „ultrarealistycznej”. Zaryzykuję jednak stwierdzenie, że przez większość czasu prezentuje się ona źle. Wygląda nienaturalnie i przede wszystkim niezwykle ubogo pod względem mimiki. Owszem, czasami Putin rzeczywiście wygląda jak on, ale

te momenty niestety są w znacznej mniejszości. Problem ten jest szczególnie widoczny przy zbliżeniach lub w scenach, gdzie kamera ustawiona jest pod nietypowym kątem.

Marionetka diabła

Zdecydowanie jednym z najsłabszych elementów filmu są motywy religijne. Z początku dowiadujemy się, że Putin nie jest ochrzczony. Z tego względu przez znaczną większość czasu towarzyszą mu demony, które przyjęły formę wcześniej spotkanych osób. W zamyśle te złe siły miały kusić rosyjskiego przywódcę wizją bycia najpotężniejszym człowiekiem na ziemi. Vega najpewniej chciał tym sposobem ukazać walkę o duszę polityka między demonicznym złem a Bogiem. Problem w tym, że przez większość czasu Putin sprawia wrażenie bardziej posłusznej marionetki, niż samodzielnej, świadomej jednostki. Zabieg ten zdejmuje z dyktatora przynajmniej część odpowiedzialności za popełnione czyny. To zaprzeczenie jednego z głównych powodów powstania filmu – ukazania brutalnego, cynicznego i w pełni świadomego swoich czynów polityka, który nie cofnie się przed niczym w walce o władzę.

Wątek demonów ma jeszcze jeden mankament. Rozkazujący rosyjskiemu przywódcy szatan jest niewiódący dla pozostałych ludzi, przyjmując formę chłopca, z którym młody Władimir zadawał się w dzieciństwie. Z jakiegoś powodu jednak w kilku scenach istota ta wydaje polecenia też innym osobom. Nie zmienia przy tym swojej postaci. To rodzi pytanie: dlaczego? Skoro złe siły potrafią zmieniać swój wygląd, dlaczego tego nie robią? Czemu nie przybierają form bardziej skutecznych wobec innych bohaterów?

Warto jednak zauważyć, że Patrykowi Vedze nie sposób odmówić odwagi. Sam fakt, że podjął się takiego projektu już o czymś świadczy. Nie boi się pokazywać na ekranie dużej ilości przemocy. Pozwala to przypomnieć widzom, za co odpowiedzialny jest Władimir Putin. Szkoda tylko, że cała ta krytyka ginie gdzieś w gąszczu obsceniczności, chaosu i próby ciągłego szokowania odbiorcy.

Film „Putin” nigdy nie powinien powstać. To nastawiony na kontrowersje i łatwy zysk wytwór imitujący prawdziwe kino. Jego rzekomy przekaz jest wyjątkowo trudny do dostrzeżenia z powodu licznych błędów i niedociągnięć. Nie ma tu żadnego nowatorskiego spojrzenia na umysł rosyjskiego przywódcy. Widz tak naprawdę nie ma powodu, aby oglądać ten film. Nie wyciągnie z niego żadnej wiedzy, rozważań filozoficzno-moralnych ani tym bardziej rozrywki. Po seansie wyjdzie z kina jedynie zmęczony oraz zniesmaczony.



W najnowszym filmie reżyser bierze na tapetę rosyjskiego dyktatora

Jakub SARNOWSKI



Fotorelacja Valeria Petrovskaya

Fotorelacja Valeria Petrovskaya

Fotorelacja Valeria Petrovskaya

Fotorelacja Valeria Petrovskaya

Niepozorny chłopak w kaszkiecie, ściskający w rękach gitarę. W jego wycelowanym w odbiorcę spojrzeniu i dyskretnym uśmiechu można dopatrzeć się swoistej zaważności, jednak nie sprawia wrażenia kogoś, kto w przyszłości stanie się ikoną. Tak prezentuje się Bob Dylan na okładce debiutanckiej płyty. Dziś ma na koncie 40 albumów studyjnych, jest też laureatem Nagrody Pulitzera i Literackiej Nagrody Nobla. W połowie stycznia na ekrany polskich kin wszedł poświęcony mu film „Kompletnie nieznanym”.

Produkcja nie jest pierwszą biografią Dylana. Opowiadanie o jego życiu, czy to za sprawą filmu, czy literatury jest zresztą przedsięwzięciem tyleż oczywistym, co niepewnym. Z jednej strony artysta należy do największych osobowości kultury popularnej. Z drugiej – mimo wydania wspomnieniowej książki „Kroniki. Tom 1”, stronił od wywiadów, kreował także fikcyjne opowieści na swój temat (przykładowo wymyślone sieroctwo). Urodzony jako Robert Allen Zimmerman, na początku kariery zapatrzony w Woody’ego Guthrie’go artysta stał się dzięki temu jednak tylko bardziej intrygujący.

Chłopak z gitarą

Wielki sukces nie przyszedł od razu. Instrumentalista Dylan jest po prostu kompetentnym, jako wokalista nigdy nie prezentował się najlepiej, a na debiutanckim albumie „Bob Dylan” repertuar zdominowany był przez covery. Komercyjnie krążyć nie odniósł dużego sukcesu i niemal zapomniano by o nim, traktując go jako ciekawostkę z tamtej epoki, gdyby nie John Hammond. To on przyczynił się do podpisania kontraktu Dylana z Columbia Records, i on optował za tym, aby dać mu drugą szansę przed rozwiązaniem umowy. Album „The Freewheelin’ Bob Dylan” postawił już przede wszystkim na autorski repertuar i dostarczył utwory, które należą do dylanowskiej klasyki – takie jak „Blowin’ in the Wind” czy „Don’t Think Twice, It’s All Right”. Dylan zaprezentował się w nich przede wszystkim jako poeta. To tekst znajdował się na pierwszym planie, warstwa muzyczna była minimalistyczna i repetycyjna, a różnice w czasie trwania poszczególnych nagrań wynikały nie z



Bob Dylan i Joan Baez podczas Marszu na Waszyngton

mnożności muzycznych pomysłów, tylko z długości liryki.

Nie oznacza to jednak, że Bob minął się z powołaniem i akompaniamentem nie miał żadnego znaczenia. Dźwięk i słowo były doskonale skorelowane, składając się na spójny, kompletny przekaz. „Blowin’ in the Wind” to jeden z najbardziej pamiętnych protest-songów w historii – w poetycki, ale i bezpośredni sposób przeciwstawiający się wojnie, rasizmowi i bierności wobec ludzkiej krzywdy. To także kompozycja o znakomitej melodii, lekkiej i zwiewnej niczym tytułowy wiatr.

„A Hard Rain’s a-Gonna Fall” powiela strukturę ballady „Lord Randall”, natomiast w treści przepełnionej obrazowymi symbolami, będąc najbardziej enigmatycznym utworem z płyty. Sam Dylan twierdził, że każdy wers jest załącznikiem innego utworu, które zdecydował się połączyć, z powodu braku czasu na rozwinięcie wszystkich pomysłów. Za sprawą tej kompozycji jeden z czołowych beatników Allen Ginsberg zobaczył w młodym bardzie następcę swojej generacji.

„Masters of War” to utwór przesywający dosadnością, buntowniczym zwróceniem się do adresatów i zachwycający lirycznym kunsztem. Melodia została co prawda „pożyczona” z tradycyjnej pieśni „Nottamun Town”, jednak ważną rolę odgrywa również napięty akompaniament. W takich utworach uwidacznia się, że mimo wokalnych niedostatków Dylana, nie sposób wyobrazić sobie tych piosenek śpiewanych przez kogoś innego. Bez

” Bard niejednokrotnie wykorzystywał w swoich lirykach formę opowieści, w czym osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Uwagę zwracają także odwołania do konkretnych wydarzeń i postaci. Bob robił to już wcześniej, jednak dopiero teraz tego typu utwory znalazły się w jego albumie studyjnym.

zaangażowania artysty, jego interpretacji wokalne i narracyjnego sposobu śpiewania nie miałyby odpowiedniej siły wyrazu.

Wspomniane trzy utwory to obraz Dylana mierzącego się ze społeczną problematyką, podejmującego ją z adekwatną powagą. Z drugiej strony, na albumie pokazał również umiejętność pisania liryków miłosnych – ważnej części jego twórczości („Girl from the North Country”) czy też zaprezentował swoje poczucie humoru („I Shall Be Free”). To ostatnie zresztą wcale nie musiało kolidować z podejmowaniem ważkich tematów, co pokazuje nawet przytoczona piosenka. Liryczny dorobek Dylana prezentuje się całkiem różnorodnie – powaga przeplata się z kąśliwą ironią, jednoznaczne przesłania z do dziś nierozwiązanymi zagadkami.

Zmiana czasów, zmiana stylu

Niemniej udany okazał się kolejny album w jego dyskografii „The Times They Are a-Changin’”. Zwłaszcza tytułowy utwór – kwestionujący autorytety i zastanę rzeczywistości, orędujący zmianę czasów i wartości – osiągnął hymniczny status. Podobnie jak „Blowin’ in

the Wind” piosenka łączy poetyckość z bezpośredniością i klarownością przekazu. Album zacementował status Dylana jako głosu pokolenia, wystawiającego ówczesnej Ameryce bolesną diagnozę. Dokonał tego za sprawą takich utworów jak „North Country Blues” – przejmującej historii upadku górniczego miasta i tragicznego życia narratora. Bard niejednokrotnie wykorzystywał w swoich lirykach formę opowieści, w czym osiągnął prawdziwe mistrzostwo. Uwagę zwracają także odwołania do konkretnych wydarzeń i postaci. Bob robił to już wcześniej, jednak dopiero teraz tego typu utwory znalazły się w jego albumie studyjnym. Na „Freewheelin’ Bob Dylan” odniesienia do rzeczywistych wydarzeń wynikały z kontekstu, nie były wyrażane wprost. Tym razem muzyk otwarcie przywołuje morderstwo czarnoskórego działacza Medgara Eversa czy afroamerykańskiej kelnerki Hattie Carroll, którego sprawca – bogaty i biały – został skazany na zaledwie 6 miesięcy pozbawienia wolności. Tym samym Dylan umacnia swoją rolę bojownika o sprawiedliwość – nie tylko formułując ogólne postulaty, ale bezpośrednio angażując się w dane sprawy. Nie jest to ostatni

raz, kiedy przyjmuje taką postawę – kłania się tutaj „Hurricane” z albumu „Desire”.

Na płycie znalazły się także dwa utwory będące pokłosiem rozstania z Suze Rotolo. „Boots of Spanish Leather” to przykład tekstu, który czerpie siłę ze swoich niedoskonałości – sentymentalizm i kicz jakie wkładają się w wersy są w końcu idealnym odzwierciedleniem uczuć i postrzegania świata przez młodych kochanków. Rotolo była w życiu Dylana bardzo ważną osobą. To jej – lewicowej działaczce – Bob zawdzięcza zwiększenie swojej świadomości społecznej.

W zbliżonej stylistyce Dylan nagrał jeszcze album „Another Side of Bob Dylan”, po czym zdecydował się na radykalną zmianę stylistyczną. Zafascynowany rockiem, postanowił przejść na zelektryfikowane granie, wykonywane z zespołem. Efektów tego można było uświadczyc na „Bringing It All Back Home” – z podziałem stron winylowych na elektryczną i akustyczną. W tamtym czasie była to kontrowersyjna decyzja – podczas występu na Newport Folk Festival w 1965 roku, kiedy po raz pierwszy zaprezentował się publiczności w elektrycznym wariacie, został przez nią wygwizdany, na innym koncercie określono go mianem „Judasza”. Zarzuty o komercjalizację nie były jednak słuszne. Po pierwsze, Dylan nie był naśladowcą brytyjskiej inwazji, ale jednym ze współtwórców dojrzałej muzyki rockowej, dopiero wkraczającej na drogę prawdziwego arcyzmu. Po drugie, nie był już ograniczony tylko do gitary i harmonijki. Poszerzone instrumentarium oznaczało możliwość rozwoju oraz wzrost znaczenia warstwy muzycznej w stosunku do tekstu. Jak znakomite efekty Dylan osiągnął na elektrycznej drodze pokazują kultowe płyty „Highway 61 Revisited” ze słynnym, zupełnie odbiegającym od ówczesnych trendów utworem „Like a Rolling Stone” i uznawany za pierwszy w muzyce popularnej album dwupłytowy „Blonde on Blonde”.

Film Jamesa Mangolda z Timothéem Chalametem w roli głównej opowiada historię do momentu elektryfikacji. Późniejsze losy Dylana również jednak zawierają interesujące rozdziały i godne uwagi albumy, takie jak „Blood on the Tracks” czy wspomniany już „Desire”. Muzyk kompozytorem był dobrym, ale nie wybitnym, w przeciwieństwie do poziomu lirycznego. Takie rozróżnienie sprawa jednak, że umyka chyba największa wartość jego dokonań – to w końcu z doskonałego połączenia tekstu i muzyki rodziła się wielkość.

Aleksander GRĘDA

Nicole Kidman w najlepszej formie

Nicole Kidman powraca na wielki ekran w spektakularnym stylu. Choć aktorka miała już okazję wcielić się w podobne postacie, jej występ w „Babygirl” robi ogromne wrażenie. Wraz z Harrisonem Dickinsonem, jedną z obiecujących gwiazd młodego pokolenia, tworzy duet, który angażuje widza i prowadzi przez pełną emocji opowieść. Film zabiera publiczność w podróż, podczas której bohaterowie stają przed trudnymi wyborami, odkrywając mroczne zakamarki swoich pragnień.



Nicole Kidman wystąpiła w odważnej roli

„Babygirl” to najnowsza produkcja studia A24, zrealizowana przez Halinę Reijn, reżyserkę znaną z filmu „Bodies Bodies Bodies”. Choć dzieło promowane jest jako thriller erotyczny, a zwiastuny rzeczywistości sugerują taki ton opowieści, w rzeczywistości bliżej mu do dramatu. Dzieło opowiada o kobiecie w średnim wieku, która na pozór ma wszystko. Stoi na czele ogromnej korporacji, jest żoną reżysera teatralnego i razem z nim wychowuje dwie córki. Życie Romy, bo tak ma na imię główna bohaterka, wygląda na idealne zarówno w sferze prywatnej, jak i zawodowej. Jednak wraz z pojawieniem się w jej firmie młodego stażysty – Samuela, kobieta zdaje sobie sprawę, że jest coś, czego jeszcze do szczęścia jej brakuje. Między Romy a jej nowym podwładnym nawiązuje się gorący romans, a świadomość ryzyka, jakie podejmuje, jest dla kobiety najbardziej pociągającym jego elementem.

Film, chociaż składa się z wielu scen erotycznych, opowiada nie tylko o pożądaniu i romansie. Jest on swego rodzaju historią o przekraczaniu granic w poszukiwaniu spełnienia. Przedstawia obraz kobiety, która choć pozornie prowadzi idealne życie, nie potrafi czerpać z niego pełni szczęścia. Film ukazuje, że trudna przeszłość bohaterki odbija się cieniem na jej życiu nawet wtedy, gdy myśli, że osiągnęła już wszystko czego pragnęła. Erotyczna przygoda, którą Romy przeżywa z Samuelem daje kobiecie chwilowe poczucie spełnienia i na moment wypełnia pustkę. Ich relacja opiera się na nierównowadze sił, pozwalającej głównej bohaterce spełniać każdą swoją potrzebę. Romans jest wynikiem idealnego zrozumienia,

„Babygirl” zdecydowanie nie jest dla każdego i posiada swoje mankamenty. Seans trwa blisko dwie godziny i miejscami ma poważne problemy z tempem. Momentami film bardzo się dłuży lub na odwrót – fabuła pędzi.

które połączyło Romy i Samuela, zdolnych do komunikacji bez słów. Jednak ten burzliwy związek skazany był na porażkę, a ulotność wspólnych chwil stanowiła jego kwintesencję.

„Babygirl” zdecydowanie nie jest dla każdego i posiada swoje mankamenty. Seans trwa blisko dwie go-

dziny i miejscami ma poważne problemy z tempem. Momentami film bardzo się dłuży lub na odwrót – fabuła pędzi. Spośród wielu scen erotycznych zdarzają się takie, które wywołują u widza dyskomfort, co raczej nie było celem reżyserki. Dodatkowo, scenariusz zawiera pewne fabularne niedomówienia, co

dla jednych stanowi interesujące wyzwanie, zachęcające do zgłębnienia myśli bohaterów, podczas gdy dla innych, oczekujących jedynie czystej rozrywki, może być źródłem niedosytu. Główni bohaterowie często porozumiewają się poprzez spojrzenia i mowę ciała, co w efekcie rzeczywistości jest pociągające. Jednak ten zabieg niejednego widza wprowadzić może w konsternację i wywołać wątpliwości co do wydarzeń fabularnych. Pole do własnej interpretacji, jakie zostawia ta produkcja, jest z pewnością duże.

Największym atutem „Babygirl” jest bez wątpienia obsada. Nicole



Reżyserką filmu była Halina Reijn

Kidman, która od dawna nie musi już niczego udowadniać, ponownie zachwyca, prezentując się w znakomitej formie. Jej postać przekonuje w każdej scenie, a widz przez cały film odczuwa potrzebę zrozumienia jej motywacji. Ta kreacja, pełna frustracji i przygnębienia, jednocześnie emanuje niesamowitą magnetycznością i siłą, które przyciągają i hipnotyzują. Kidman w roli Romy owija sobie widza wokół palca i sprawia, że każda wypowiedziana przez nią kwestia brzmi autentycznie. Występ aktorki w „Babygirl” miejscami przywołał na myśl jej słynną rolę w „Oczach szeroko zamkniętych”.

Niesamowity talent Kidman dodatkowo uwypukla chemia, jaka łączy ją z Harrisonem Dickinsonem, wcielającym się w postać Samuela. Ten duet sprzedaje nam romans głównych bohaterów już w pierwszej wspólnej scenie. Dickinson kolejny raz udowadnia, że jest jedną z najbardziej obiecujących młodych gwiazd, a zakres jego możliwości na ekranie stale się poszerza. Od czasu sukcesu „W trójkacie” aktor pojawia się w coraz to bardziej znaczących produkcjach, a występ w filmie Reijn pozostawia nadzieję, że będziemy go widywać jeszcze częściej. W „Babygirl” zdaje się wręcz stworzony do swojej roli, a tego rodzaju dzieła zdecydowanie są jego żywiołem.

Kolejnym atutem produkcji jest ścieżka dźwiękowa. Ten element tworzy niesamowitą atmosferę i nadaje produkcji charakterystycznego, dusznego klimatu. Dodatkowo świetnie podkreśla rozmaite emocje wylewające się z ekranu. Utwory takie jak „Father Figure”, autorstwa George’a Michaela czy „Never Tear Us Apart” zespołu INXS zostały tutaj świetnie wykorzystane.

Halina Reijn stworzyła dzieło, które nie boi się konfrontacji z trudnymi pytaniami o pragnienia, tożsamość i granice moralności. Choć nie wszystko w tej produkcji działa perfekcyjnie, to jej siła tkwi w zdolności do wzbudzania emocji i zmuszania widza do spojrzenia na bohaterów przez pryzmat ich niedoskonałości. Film pozostawia widza z uczuciem niepokoju i refleksji, celowo unikając łatwych odpowiedzi i pozostawiając niektóre wątki otwarte, jakby sama Romy nie była pewna, czy podjęła właściwe decyzje. Czy odważny krok w stronę wolności i spełnienia jest warty ceny, jaką trzeba za niego zapłacić? To kino intymne, pełne emocjonalnych niuansów i subtelnych napięć. Dla jednych będzie to fascynujący portret kobiety w kryzysie, dla innych – przesadnie dramatyczna opowieść. Jedno jest jednak pewne: po seansie trudno pozbyć się wrażenia, jakby film pytał widza: „Are you lost, babygirl?”.

Zofia WOJEWODA

Odwaga, by być sobą

Coming out to niecodzienne zjawisko w świecie profesjonalnego sportu. W przypadku niektórych dyscyplin na pierwszych ujawnionych sportowców musimy jeszcze poczekać. Nie inaczej jest na naszym krajowym podwórku. Ten rok zaczął się jednak od wydarzenia, które może okazać się przełomowe w tym ważnym temacie.

Po północy 1 stycznia bardzo osobistym wpisem na swoim koncie na Facebooku podzielił się polski skoczek narciarski – Andrzej Stękała. Zdecydował się on dokonać coming outu.

„Długo zastanawiałem się, czy kiedykolwiek znajdę w sobie siłę, by napisać te słowa. Przez lata żyłem w cieniu strachu, w ukryciu, obawiając się, że to, kim naprawdę jestem, może mnie zniszczyć” – tak rozpoczyna się wpis. Już tylko ten fragment wystarczy, by zrozumieć, jak dużej odwagi wymaga coming out. W przypadku Stękały ten krok wiązał się z jeszcze większym emocjonalnym ciężarem. Zdecydował się on bowiem na to wyznanie w świetle osobistej tragedii. „W 2016 roku spotkałem osobę, która zmieniła moje życie. Był moją ostoją, wsparciem, moim największym kibicem. Razem dzieliliśmy życie, pasję, radości i trudne chwile. Był dla mnie wszystkim – moim domem, moim sercem. Kochaliśmy się w ciszy, ukrywając naszą miłość przed światem, by chronić to, co dla nas najważniejsze. W listopadzie ubiegłego roku straciłem go. Nie potrafię opisać bólu, który mnie ogarnął” – tak brzmi najbardziej emocjonalny fragment wyznania. Cały post polskiego sportowca jest wyrazem miłości, odwagi, ale też bólu: „Dziś, 1 stycznia, rozpoczynam nowy rozdział. Nie chcę już dłużej ukrywać tego, kim jestem. Jestem sobą – człowiekiem, który kochał i wciąż kocha. I wiem, że on chciałby, bym dale żył w zgodzie ze sobą. Proszę Was o zrozumienie i szacunek. Moja historia jest opowieścią o miłości, która zasługuje na światło, nie na cień.”

Wsparcie i zrozumienie

Sportowiec otrzymał od internautów wielką falę wsparcia. Niestety w różnych dyskusjach w mediach społecznościowych nietrudno było znaleźć również komentarze, które nie nadają się do cytowania. Pojawianie się takich wpisów jest wystarczającym dowodem na to, że dokonanie coming outu nie jest takie łatwe. Znamienne są zresztą słowa z końca poprzedniego akapitu, które mają bardzo mocny wydźwięk. Nie do pomyślenia wydaje się



Andrzej Stękała podzielił się ważnym dla siebie wyznaniem

” Oprócz obraźliwych wpisów, pojawiały się też komentarze podważające sens tego wyznania, w niektórych przypadkach wręcz sugerujące chęć zyskania rozgłosu. Ten zarzut już sam w sobie wydaje się, delikatnie mówiąc, nie na miejscu. Szczególnie w cieniu tragedii, jaka spotkała dwukrotnego brązowego medalistę mistrzostw świata (w zmaganiach drużynowych). Nie można bowiem zapominać, że za tym wyznaniem stoi śmierć jego partnera Damiana.

bowiem fakt, żeby ktoś musiał bać się wyznania swojej orientacji seksualnej. Jakkolwiek prozaicznie to nie brzmi – każdy z nas jest człowiekiem, każdy z nas ma prawo kochać i być kochanym. Tak ważny przekaz zawiera się w przytoczonych słowach skoczka. Natomiast, jeśli ktoś od co najmniej kilku lat śledzi debatę publiczną w naszym kraju, niestety nie będzie aż tak zdziwiony. Skoro obecnie urzę-

dujący prezydent Andrzej Duda podczas kampanii prezydenckiej w 2020 roku podczas jednego z wieców powiedział o społeczności LGBTQ+: „Próbuje się nam, proszę państwa, wmówić, że to ludzie, a to jest po prostu ideologia”, to nie ma co się, niestety, dziwić, że nie dla całego społeczeństwa kwestia innej orientacji seksualnej niż heteroseksualna jest czymś zupełnie „naturalnym i zrozumiałym”.

Sport to platforma

Oprócz obraźliwych wpisów, pojawiały się też komentarze podważające sens tego wyznania, w niektórych przypadkach wręcz sugerujące chęć zyskania rozgłosu. Ten zarzut już sam w sobie wydaje się, delikatnie mówiąc, nie na miejscu. Szczególnie w cieniu tragedii, jaka spotkała dwukrotnego brązowego medalistę mistrzostw świata (w zmaganiach drużynowych). Nie można bowiem zapominać, że za tym wyznaniem stoi śmierć jego partnera Damiana. To tragiczne wydarzenie było głównym powodem, dla którego Stękała zdecydował się na ujawnienie swojej orientacji. W opublikowanym 14 stycznia wywiadzie dla portalu „Interia Sport” skoczek przyznał: „Myśl o tym, by to zrobić, kłębiła się we mnie już od dawna. I nie tylko we mnie. Stało się jednak, jak się stało. Najbardziej zależało mi na tych kibicach,

którzy nie wiedzieli, skąd u mnie taka słaba dyspozycja. Chciałem, by wiedzieli, co się stało w moim życiu, że zmagam się z wielkim problemem, który nie pozwalał mi na to, by w stu procentach skupić się na sporcie. Przepracowałem solidnie całe lato. Wydawało się, że wszystko będzie dobrze, ale jednego dnia wszystko się posypało. Chciałem zatem przekazać, jak wygląda moje życie na ten moment i wyjaśnić, skąd taka, a nie inna dyspozycja u mnie.”

Każdy z nas, kto ogląda jakiegokolwiek sport, wie, że nierzadko jest on dla sportowców i sportsmenek platformą do komunikowania istotnych dla siebie poglądów, promowania ważnych społecznie haseł czy też wyrażania swojego wsparcia wobec różnych grup. Jako idole dla tysięcy lub milionów widzów mogą oni stanowić dla widzów autorytet. Tak też jest w przypadku Andrzeja Stękały. W najlepszych latach swojej trwającej kariery dał się bowiem poznać nie tylko jako zawodnik o nieprzeciętnych umiejętnościach, ale również jako niezwykle sympatyczny i dobry człowiek. Jego wyznanie może więc dać odwagę i siłę innym osobom, które boją się dokonania coming outu. Tym bardziej że szukając informacji do napisania tego artykułu, na kilku stronach internetowych (jak np. „Eurosport Polska”) wyczytałem, że Andrzej Stękała jest pierwszym polskim sportowcem płci męskiej, który zdecydował się na coming out. W świetle tego odwaga polskiego skoczka staje się jeszcze bardziej imponująca. Miejmy nadzieję, że dzięki niemu w niedalekiej przyszłości nie będziemy musieli w tym kontekście stosować słów takich, jak „odwaga”, bo dla wszystkich to, że każdy ma prawo kochać i być kochanym będzie czymś zupełnie normalnym i zrozumiałym.

Igor DZIEDZIC



Sport może pełnić ważną społecznie rolę

To atmosfera buduje fenomen darta

Na początku roku zaledwie 17-letni Luke Littler został najmłodszym Mistrzem Świata w historii darta. W polskich mediach społecznościowych aż huczało. Szczególne zainteresowanie wywołał nasz jedyny reprezentant – Krzysztof Ratajski. O fenomenie darta w Polsce rozmawiamy z Arkadiuszem Salomonem, komentatorem darta w Viaplay.

Zacznę może nieco kontrowersyjnie. Czy dart to w ogóle sport?

– Czy dart to jest sport? To odwieczna dyskusja, odwieczna debata. Myślę, że to jest sport, bo wymaga od zawodników konkretnych umiejętności. Jeżeli za sport uznajemy szachy czy bilard, to darta też na pewno można tak określić. Obraz dartera cały czas ewoluuje i coraz mniej jest zawodników otyłych. Myślę, że dla samego darta nie ma znaczenia czy będzie on uważany za sport, czy grę barową.

Najważniejsze, żeby było zainteresowanie?

– Dokładnie, osobiście uznaję darta za sport.

Użyję niecodziennego porównania. Dla mnie dart jest trochę jak opiekacz do tostów. Gdy go używasz, to namiętnie przez miesiąc, a potem o nim zapominasz na pół roku. Z darterem jest chyba podobnie?

– Ciekawe porównanie [śmiech]. Z darterem jest tak, że mamy magię Mistrzostw Świata w okresie świątecznym. Zawsze jest większe zainteresowanie darterem w tym czasie i zapewne jest duży odsetek ludzi, którzy nie za bardzo w trakcie roku się nim interesują. Gdy przychodzi jednak grudzień, okres Bożego Narodzenia, „sezon ogórkowy” w innych sportach, jest właśnie dart i może Turniej Czterech Skoczni w skokach. W tym okresie nie ma wielu sportowych alternatyw, więc siłą rzeczy dart zyskuje. Wiele osób już się do niego przyzwyczało, jak do Kevina. Mam wrażenie, że buduje się coraz większa grupa kibiców darta, którzy oglądają cały sezon od deski do de-



Dart cieszy się coraz większą popularnością

ski. Jeszcze nie tak dawno temu to były pojedyncze osoby. Wykształciła się u nas kultura oglądania darta nie tylko od święta.

Skąd się to wzięło i jak duży ma w tym udział Krzysztof Ratajski?

– Na pewno jego udział jest znaczny. Świeżo po sukcesie Ratajskiego w Mistrzostwach Świata 2021 można było zauważyć wyraźny wzrost liczby uczestników turniejów darterskich. Do tej pory wiele osób na pytanie, od kiedy interesuje się darterem, odpowiada, że od Mistrzostw Świata, w których Ratajski wygrał z Clemensem i dotarł do ćwierćfinału. Mała „Ratajomania” na pewno miała, a może nadal ma miejsce.

Skoro nawiązałeś do Adama Małysza, to czy wzorem skoków w darcie także mamy jakichś następców?

– Na ten moment innym Polakom daleko do pozycji, którą Krzysztof zbudował sobie w ostatnich latach w PDC, ale wciąż pojawiają się zawodnicy, którzy aspirują do regularnej gry na najwyższym poziomie. Jest na pewno Sebastian Białecki, który w tym roku wygrał kartę PDC, więc będzie regularnie grał w najważniejszych turniejach z najlepszymi zawodnikami. Na Białeckiego długo czekaliśmy, bo on już od kilku lat „pukał do bram” elity i był wyróżniającym się juniorem. Zawsze coś się jednak nie udawało. Zawsze coś się układało nie po jego myśli,

ale tym razem wszystko poszło dobrze i dostanie swoje pierwsze, w pełni profesjonalne, dwa lata. W PDC od trzech lat gra też Radek Szagański, który rok temu wystąpił nawet w Mistrzostwach Świata. Oprócz tego, w ostatnich latach mamy stałą krajową czołówkę, do której należą: Krzysztof Kciuk, Tytus Kanik (który kilka dni temu też wygrał kartę na Q-Schoolu, więc będzie można śledzić jego poczynania w PDC) Mirosław Grudziecki, Łukasz Waclawski czy Sebastian Steyer.

Można się utrzymać, grając w darta?

– Można, ale trzeba być bardzo dobrym.

Jak bardzo dobrym?

– Zapewne trzeba być w czołówce „32”.

32 osoby na cały świat? To trochę mało.

– Na pewno nie są to 32 osoby na cały świat. Istnieje coraz więcej możliwości, też poza PDC. Ostatnio Robert Owen – zawodnik, który na ostatnich Mistrzostwach Świata zanotował całkiem dobry występ – powiedział, że nie zgadza się ze stwierdzeniem, że profesjonalistami można określić tylko zawodników grających w PDC, bo jest obecnie sporo darterów spoza tej federacji, którzy z darta się utrzymują. Mają oni umowy ze stajniami menedżerskimi i umowy

sponsorskie. Szans na grę w darta obecnie jest na tyle dużo, że można sobie radzić nawet poza PDC, ale jeśli mowa o naprawdę godnym życiu, to trzeba być w ścisłej światowej czołówce.

Dart to chyba jedyny sport na świecie, gdzie zawodnicy przezywają grę, bo na trybunach kibic „zeruje” piwo. Na tym chyba ten fenomen darta trochę polega?

– Trudno będzie znaleźć drugą taką dyscyplinę. Myślę, że atmosfera kreowana przez kibiców podczas turniejów wpływa na fenomen darta.

Dużo się mówi o kobietach w różnych sportach, szczególnie w piłce. A jak to wygląda w darcie?

– Pod tym względem dart jest wyjątkowy, bo tak naprawdę nic nie stoi na przeszkodzie, żeby kobiety rywalizowały z mężczyznami. Nie ma żadnego powodu, dla którego kobiety miałyby nie grać w PDC. Zresztą była już jedna kobieta z kartą – Lisa Ashton. W ostatnich latach sama PDC i inne federacje zwróciły się w kierunku kobiet i ułatwiają im start kariery międzynarodowej.

Luke Littler jest określany jako „złote dziecko” darta. Ma szansę na zdominowanie tego sportu na najbliższe lata?

– Patrząc na wszystkich zawodników obecnych w stawce, to jeżeli

ktos miałby zdominować darta na lata, to pewnie musiałyby to być Luke Littler. Z drugiej strony ja mam takie poczucie, że tak nie do końca musi być. Poziom w darcie się wyrównuje. Zawodnicy z niższych miejsc w rankingu potrafią w pojedynczym meczu zagrać na takim poziomie, że momentami nawet Littler nie jest w stanie nic z tym zrobić, gdy ma nieco gorszy dzień. Coraz więcej w darcie jest sensacji. Trudniej zarysować wyraźny podział między czołówką a resztą stawki. To sprawi, że mimo wszystko nie będzie tak, że Littler będzie teraz jeździł od turnieju do turnieju, wszędzie wygrywając.

Na koniec, jakbyś miał zachęcić osoby niezwiązane z darterem do uprawiania go i śledzenia, to co byś im powiedział?

– Najlepszą zachętą do uprawiania tego sportu jest to, jaki on jest prosty. Każdy może zagrać w darta, bo nie trzeba do tego drugiej osoby czy drużyny, co jest często problemem dla ludzi. Jest potrzeba dużego wkładu finansowego, bo taki zestaw startowy dla amatora na początek nie jest drogi. No i warunki – w większości mieszkań uda się znaleźć przestrzeń na dwa metry. Potem nie ma wielkiej filozofii w tym sporcie. Tak naprawdę trzeba rzucać, rzucać i rzucać. Łatwo złapać pod tym względem bakcylię, nie trzeba wiele zrobić, żeby mieć z tego ogromną frajdę.

Rozmawiał Wojciech JAŚKOWIAK

Forum wymiany myśli studentów WNPID

Fenestra



Wydawca: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, ul. Umultowska 89a, 61-614 Poznań.

Redakcja: Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, Uniwersytetu Poznańskiego 5, pokój 144, 61-614 Poznań

email: fenestra.uam@gmail.com, **facebook:** www.facebook.com/gazeta.fenestra

ISSN 2658-2023

Redaktor naczelny:

Kacper Zieleniak

Zastępczyni redaktora

naczelnego:

Oliwia Górka

Redaktor działu

polityki

i społeczeństwa:

Oskar Kmak

Redaktor działu sport:

Igor Dziedzic

Redaktor działu kultura

/Szef działu foto:

Szymon Filipiak

Sekretarzynie redakcji:

Oliwia Górka

Koordinator

ds. warsztatów:

Marcin Klonowski

Korekta:

Hanna Jaskuła

Stanisław Karalus

Martyna Kościelska

Julia Kozerska

Jan Mazurczak

Oliwia Syrek

Amelia Ogrodowczyk

Redakcja:

Szymon Bernas

Damian Biegański

Oliwia Błazik

Marianna Czmochowska

Bartosz Dworcak

Szymon Filipiak

Oliwia Garczyńska

Marcelina Górka

Aleksander Gręda

Zuzanna Grzegorzewska

Wojciech Jaśkowiak

Serhii Khodiejew

Martyna Kościelska

Nicole Krakowska

Kacper Lawiński

Oliwia Mazioła

Aleksandra Mierzwa

Olimpia Oliik

Roch Orzechowski

Valeria Petrovskaya

Maria Piłarska

Piotr Rydz

Jakub Sarnowski

Weronika Szczukiewicz

Leo Targoni

Małgorzata Walkowiak

Zofia Wojewoda

Maja Zielińska

Julia Zygmunt

Opiekunka redakcji:

Aleksandra Konieczna

Skład

Tomasz Szukała

Strona internetowa

www.gazetafenestra.pl

Facebook

www.facebook.com/gazeta.fenestra

Instagram

gazetafenestra

Twitter

/twitter.com/FenestraGazeta

Druk

Drukarnia w Bydgoszczy

ul. Grunwaldzka 229

85-438 Bydgoszcz

Redakcja zastrzega sobie

prawo do redagowania

i skracania nadesłanych

tekstów.